Nr 16. Kraków, Sobota dnia 19 Stycznia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni
St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ucieczka Casimir-Periera.

Ajencja Havasa, rozesłała w środę rano depeszę lakoniczną, że prezydent Rzeczypospolitej, Casimir-Perier, ustąpił ze swego stanowiska. Dwuwierszowy telegram mieści w sobie fakt niezwykłej doniosłości, który zaważy nietylko na losach Francji, ale może także odbić się ponurem echem w całej Europie. Przebieg ostatnich rozpraw w parlamencie i jego uchwała, zmusiły gabinet Dupuy'ego do ustąpienia, co w znacznej części przyczyniło się także do zmiany naczelnej władzy. Casimir-Perier prosił ministrów, aby prowizorycznie cofnęli swoje dymisje, gdyż sądził, iż jeszcze zdoła wyrównać sytuację i ocalić porządek społeczny. Ci jednakże nie zgodzili się na to, i prezydent Rzeczypospolitej, widząc niemożność dalszej walki z żywiołami przewrotowemi, wolał sam ustąpić, niż być zmuszonym do ustąpienia. Konferował jeszcze z prezesem Senatu, panem Challemel-Lacour. Rzucił nawet myśl rozwiązania Izby i odwołania się do narodu, ale wytłómaczono mu, że krok ten do niczego nie doprowadzi i może jeszcze spowodować najgorsze skutki. Wobec tego, musiałby do ministerjum powołać swoich największych przeciwników, na co osobista ambicja nie pozwalała.

Wybór Gerault-Richarda stał się jednym z ważniejszych powodów, który zmusił prezydenta do powzięcia tej ważnej decyzji. Nie mógł on znieść zniewagi, wymierzonej wprost przeciw jego osobie.

Gdy socjaliści zażądali w Izbie, aby przestępcę uwolniono z więzienia, Casimir-Perier zaraz oświadczył ministrowi Dupuy, że opuści swoje stanowisko, jeżeli wniosek się utrzyma. Gerault-Richard pozostał jednak w celi, ale to jeszcze bardziej roznamiętniło stronnictwa wojujące przeciw najwyższej władzy.

Casimir-Perier nie chciał przyjąć prezydentury. Namawiała go żona, prosili serdeczni przyjaciele i dopiero matka zdecydowała, oświadczając, że przed wypełnieniem obowiązków, żaden z Perierów nigdy się nie cofał. Obecnie matka także miała wpłynąć na niego, aby zrezygnował z prezydentury. Odbierał on ciągłe listy z pogróżkami śmierci, nie tylko jemu, ale i dzieciom. Domowe wpływy gorliwie pracowały, a myśl o ustąpieniu była już dawną.

Casimir-Perier obejmując spuściznę po Carnocie, sądził, że naród francuski zwróci na inne tory i skutecznie zwalczy socjalizm. Był zdania, że większość stanie po jego stronie i pomoże mu do pokonania żywiołów przewrotowych. Omylił się wszakże, ustępując z zagrożonej pozycji i dowiódł braku odwagi. Zdezerterował przed główną bitwą i zostawił po sobie zamęt, chaos, przyszłość czarną i niepewną. Gdy objął rządy, przyznawano mu ogromną energię, więc też żywioły umiarkowane liczyły wiele na niego. Mniemano, iż potrafi zgnieść hydrę anarchji i ustali stosunki wewnętrzne. Nie posiadał atoli żadnych danych do trudnego przedsiewzięcia, a dezercja jego dowiodła zupełnego rozprzężenia.

Francja stanęła nad przepaścią, wyratować może tylko — silna dyktatura, lub monarchja. Brak dziś ludzi. W 1848 r. jenerał Cavaignac nie cofnął się przed zbombardowaniem Paryża, aby poskromić rozhukane namiętności. Napoleon potrafił urządzić świetny *coup d'état*, Thiers zniszczył komunę. W 1877 roku, gdyby nie marszałek Mac-Mahon, przyszłoby do drugiego zamachu stanu i młody Ludwik Napoleon byłby zasiadł na tronie swojego ojca. Obecnie nawet nie ma poważnego pretendenta. Księcia Orleańskiego nikt nie bierze na serjo. Księżę Wiktor Bonaparte niczem się dotąd nie odznaczył. Jedna tylko armja mogłaby zadecydować o formie rządu, lecz, o ile się zdaje, żaden z jenerałów nie posiada odwagi, ani zdolności, aby mógł stanąć na jej czele.

Dzienniki niemieckie słusznie piszą, że era pokojowa skończyła się dla Francji. W krótkim czasie możemy spodziewać się wypadków, które ten kraj pogrążą w otchłań krwi, z czego naturalnie skorzystają nieprzyjaciele. Czasy Bonapartych, Hoche'ów, Ney'ów i innych wielkich bohaterów, kto wie, czy nie minęły już bezpowrotnie i wątpić można, czy fryzjerczyki wraz z ulicznikami paryskimi pobiliby po raz drugi starych żołnierzy pruskich, jak się to wydarzyło pod Hohenlinden. Dwadzieścia pięć lat rządów republikańskich, pozbawionych zasad uczciwości, podkopały wszelkie szlachetniejsze uczucia, a przesyt życia i użycia toczy jak robak zdrowy niegdyś organizm Francji.

Przesilenie we Francji.

Paryż 16 stycznia.

Ustąpienie Casimir-Periera wywołało w kołach politycznych nadzwyczajne wrażenie. W Izbie panuje ruch gorączkowy. Cały pałac Bourbon otoczony jest tłumami ciekawych i liczną policją. W sali de la Paix, o godzinie 2½ pełno deputowanych. W przedsionku ustawił się szpaler żołnierzy, pod dowództwem kapitana, gotowych do salutowania prezydenta Izby Brissona. Wśród tego szpaleru, przechodzi Millerand wraz ze swoim adjutantem, Vivianim. To są zwycięzcy Periera! Z uderzeniem godz. 3 po południu, otwierają się boczne drzwi na drugim końcu sali przyjęć i ukazuje się Brisson, otoczony sekretarzami i woźnymi. Prezes Izby maszeruje krokiem poważnym i prezentującym broń żołnierzom kłania się uprzejmie. Wygląda świeżo i wesoło. Widocznie upadek Periera nie bardzo go zmartwił. Na trybunach pełno dam wykwintnych; loża dyplomatyczna szczelnie zajęta. Gdy woźny zawołał: „Prezydent Izby idzie!“ nastąpiło ogólne poruszenie. — Za Brissonem postępują posłowie zwartym szeregiem. W przeciągu 5 minut cała sala zapełniona. Wszyscy są obecni, a na ławkach rządowych siedzą członkowie ministerjum obalonego.

Brisson podnosi się i głosem silnym odczytuje orędzie prezydenta (Znajduje się w rubryce „Ostatnia poczta“). Izba przyjmuje rezygnację do wiadomości i orędzie na wieczne czasy zostało odesłane do archiwum. Brisson mówi: „Po porozumieniu się z prezydentem Senatu, kongres zwołanym jest na jutro do Wersalu, o godzinie 1 w południe. Dwóch kolegów prosiło mnie o głos. Rzecz niemożebna, gdyż od tej chwili Izba jest już kolegjum wyborczem i zamykam posiedzenie“. Z przeszłości zasługują na zanotowanie szczegóły następujące:

W poniedziałek wieczorem członkowie ministerjum podali się do dymisji. Casimir-Perier oświadczył im z miejsca, że również ustępuje. Ministrowie błagali go, aby wytrwał na stanowisku. We wtorek rano Dupuy udał się do pałacu Elizejskiego i jeszcze raz prosił prezydenta, iżby w tak ważnej chwili nie porzucał najwyższej władzy. Casimir-Perier odpowiedział: „Mam za wiele odpowiedzialności a za mało władzy. Odchodzę“. Dupuy zawiadomił wszystkich ministrów o tem postanowieniu. Ci zbiorowo ponowili prośbę, lecz Casimir-Perier był niewzruszonym. Ministrowie: Poincaré, jenerał Mercier i prezes Senatu Challemel-Lacour przedstawiali niebezpieczeństwo tego kroku ze względu na stosunki tak wewnętrzne jak i zewnętrzne. Nic to nie pomogło. Prezydent wypracował wczoraj swoje orędzie. Wieczorem wysłał do ministra Dupuy'ego list lakoniczny: „Moje ustąpienie jest nieodwołalnem. Proszę zawiadomić o tem Izby“.

Casimir-Perier przed objęciem władzy mieszkał w pałacu swojej matki, przy ul. Nitot. Znajduje się on w bardzo przyjemnem położeniu, między Trocadero a laskiem Bulońskim. Wczoraj już wszystko urządzono, a mieszkanie jest gotowem na przyjęcie swojego dawnego gościa. Prezydent jadł objad u matki. Był wesołego usposobienia i nie mówił o polityce. Odzyskał dawny spokój.

W Paryżu dymisję prezydenta przyjęto dość obojętnie. Przyjaciele jego sądzili, że ludność więcej się zajmie tą ważną sprawą, ale się omylili. Według dziennika *La Cocarde*, prezydent Senatu miał doradzać rozwiązanie Izby. Prezydent wyraził obawę przed manifestacjami ludu. Na zapytanie, czy rząd może liczyć na armję? Jenerał Mercier odpowiedział: „W marszu na granicę tak, ale więcej nic“.

Casimir-Perier został wybrany w Wersalu, a przepadł w XIII okręgu miasta Paryża. Dziwny ten okręg, w którym prezydenci Rzeczypospolitej dostają wotum nieufności. Mieszkają w nim ubodzy i rewolucjoniści. Tutaj dziennik Rocheforta *Intrasigeant* ma najwięcej zwolenników. Gdy Rochefort polecił kandydaturę Gérault-Richarda, o jego przejściu nikt nie wątpił. Przy pierwszem balotowaniu wróg Casimir-Periera otrzymał znaczną większość głosów. Wszyscy przeciwnicy odstąpili oprócz kandydata rządowego, nazwanego kandydatem prezydenta. Była to nieznana osobistość, jakiś urzędnik z ministerjum. W czasie wyboru, z powodu zimna, tłumy się nie gromadziły. Rozdawano tylko kartki z nazwiskiem Gerault-Richarda i Alberta Feliksa. W wielkiej sali merostwa zasiadała komisja wyborcza, złożona z patrycjuszów dzielnicy. Wszyscy w czapkach, gdyż w tej części Paryża cylindry i kapelusze są pogardzone. Do urny przychodzili wyborcy nędzni, wybladli, w letnich ubraniach. Każdy z nich uchylał czapkę przed komisją. Żartowano sobie z nazwisk wyborców. „Co! jeszcze jeden Clement? — woła komisarz wyborczy.— Za wiele Clementów w dzielnicy!“ Po wrzuceniu kartek do urny, oddalano się cicho i grzano przy ognisku, rozłożonem na podwórzu.

Ktoby się spodziewał, że ten wybór w dzielnicy, będącej siedliskiem pauperyzmu, obali prezydenta Rzeczypospolitej?

Szkoła rolnicza w Czernichowie.

Ze sprawozdania, przedłożonego Sejmowi przez Wydział krajowy o krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie, dowiadujemy się, że gmach internatowy w Czernichowie, którego budowę w roku 1892 rozpoczęto, a w roku 1893 pod dach doprowadzono, został oddany do użytku szkolnego. Z wybudowaniem tego gmachu, którego potrzebę dawno odczuwano, stało się możliwem odpowiednie umieszczenie szkoły i internatu, a co najważniejsze, oddzielenie jednej części od drugiej i tem samem utrzymanie ładu i porządku. Dotychczas bowiem i szczupłość miejsca i brak sal: rekreacyjnej i gimnastycznej, w którychby uczniowie mogli swobodnie spędzać czas wolny od nauki, zmuszały siłą rzeczy do tego, że trzeba było sale sypialne trzymać przez cały dzień dla uczniów otwarte, co nie było ani higjenicznem, ani pedagogicznie wskazanem. Obecnie z usunięciem trudności co do miejsca, można było przeprowadzić zupełny rozdział między ubikacjami, przeznaczonemi na naukę, na rozrywki i na wypoczynek tak, że sale sypialne, służąc jedynie do celu, do

którego przeznaczone, są przez cały dzień dla uczniów niedostępne. Zarządzenia dyrekcji co do tego rozdziału, niemniej zarządzenia, zmierzając do utrzymania porządku, wywołały u uczniów, nieprzyzwyczajonych do tego i upatrujących w tem niemiłe inowacje, pewien opór, objawiający się lekceważeniem i niestosowaniem się do otrzymanych poleceń.

Na telegraficzną wiadomość o tem udał się bezzwłocznie członek Wydziału krajowego, dr Wereszczyński do Czernichowa, zbadał rzecz wszechstronie na miejscu, a przekonawszy się, że dyrekcja zastosowała do opornych środki dyscyplinarne, jakie jej aplikować wolno we własnym zakresie działania i że to skutku nie odniosło, rozwiązał z upoważnienia Wydziału krajowego rok II, jako najwinniejszy i polecił zarazem dyrekcji, aby o tem rodziców zawiadomiła z podaniem terminu ponownych wpisów. Przy nowych wpisach nie przyjęto czterech, których w interesie utrzymania spokoju nadal uznano jako niepożądanych w szkole.

Ubolewania godne te zajścia mimowolnie wymagały — zdaniem Wydziału krajowego — tak zbadania powodów wywołujących je, jak i wyszukania zapobiegawczych środków. Obok tego, że rozmiar i rozkład ubikacji przed wybudowaniem skrzydła nie dozwalał na wprowadzenie ścisłego porządku, zaczem szły drobne koncesje na razie młodzież ujmujące, a w skutkach zawsze szkodliwe, główne źródło tego rodzaju wybryków leży — zdaniem Wydziału krajowego — w tem, że się przyjmuje do szkoły kandydatów o bardzo nierównym wieku i z niejednakowem przygotowaniem. Obok chłopca, który wprost z ławki dobrze ukończonej niższej szkoły średniej, przechodzi na ławkę czernichowską i jest w wieku 16—17 lat, zasiada taki, który już dawno mury szkolne opuścił, bo mu w nich duszno było, przez kilka lat dobrze świata zakosztował i wszystko gruntownie zapomniał — czego się w ogóle uczył, a stawszy się w końcu dla najbliższego otoczenia w domu ciężarem, tylko kłopoty sprawiającym, oddany został wreszcie do Czernichowa, jako do ostatniego jeszcze dlań schroniska. Że tacy młodzieńcy w pełnem tego słowa znaczeniu z wielką trudnością pozbywają się swych nawyczek i niełatwo dają się naginać w tym wieku do dyscypliny szkolnej, jest pewnem, niemniej jak pewnem jest i to, że młodzi, którzyby się chętnie poddawali przepisom, mając przed oczyma ciągłą dążność do wyłamywania się z pod rygoru, sami zaczynają tego próbować, a nieraz nawet z junakierji i dla popisania się odwagą prześcigać w tem starszych wiekiem kolegów.

Nabrawszy takiego przekonania o powodach wybryków z zeszłorocznych zajść, Wydział krajowy polecił dyrekcji, spełniając tem samem wolę Sejmu, objawioną w sprawozdaniu komisji gospodarstwa krajowego, aby przy nowych wpisach na rok szkolny 1894/5 ściśle tego przestrzegał, żeby przyjęci kandydaci mieli wymaganą kwalifikację, t. j. ukończoną z dobrym postępem niższą szkołę średnią w kraju i nieprzekroczony wiek 18 lat.

Pomoc w klęskach elementarnych.

Wydział krajowy przedłożył Sejmowi sprawozdanie w przedmiocie akcji pomocniczej z powodu klęsk elementarnych w roku 1893, w którem podaje, na jaki cel i którym powiatom udzielono zasiłków i pożyczek z kredytu, na ten cel dozwolonego.

Zanim jednak skutki klęski roku 1893 zostały chociaż w części złagodzone, nastąpiła konieczna potrzeba nowej, chociaż znacznie skromniejszej akcji pomocniczej. W miesiącu maju 1894 roku nawidziła powódź kilka powiatów w zachodniej części kraju, znaczny obszar kraju pustosząc i pozostawiając ludność w pierwszej chwili bez chleba, niejednokrotnie bez dachu: w czerwcu zaś gwałtowne grady zrządziły w kilku powiatach ogromne szkody, rady powiatowe pospieszyły z pomocą najbiedniejszym, zwracając się zarazem do Wydziału krajowego o spieszną i wydatną pomoc. Wydział krajowy nie rozporządzał już wówczas żadnemi, na ten cel przeznaczonemi funduszami; ulegając jednak konieczności — a w nadziei, że Sejm tę konieczność uzna i wyjątkowe zarządzenie usprawiedliwi — udzielił Wydział krajowy z funduszu krajowego na pierwsze potrzeby, t. j. na wyżywienie ludności, zanim klęska przeminie, zasiłków w sumie 6200 złr.

Obecnie wnosi Wydział krajowy, aby sumę tę przyzwolił Sejm jako kredyt dodatkowy na rok 1894.

Podniesienie hodowli bydła.

Między sprawozdaniami Wydziału krajowego, przedłożonemi Sejmowi w bieżącej sesji sejmowej, zasługuje na podniesienie sprawozdanie z czynności, odnoszących się do podniesienia hodowli bydła w naszym kraju, które, jak to już z nagłówka wynika, jest wielkiej wagi dla szerokich warstw naszych ziemian.

W roku 1892 wydaną została, jak wiadomo, ustawa krajowa o licencjonowaniu buhajów, należało zatem ustawę tę wprowadzić w wykonanie. Odnośne przepisy wykonawcze zostały wydane i ogłoszone w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych. W wykonaniu §. 4 pomienionej ustawy przystąpił Wydział krajowy, po zasięgnięciu opinji wydziałów powiatowych i komitetów obydwóch Towarzystw rolniczych, do zorganizowania okręgowych komisyj licencjonujących. Przy tem zarządzeniu Wydział krajowy miał do pokonania dwojakiej natury trudności. Jedne wynikły stąd, że według świadectwa komitetów Towarzystw rolniczych i informacyj wydziałów powiatowych, wprowadzenie w życie ustawy hodowlanej nie mogło odbyć się odrazu w całym kraju. Opinje wybornych znawców stosunków hodowlanych w naszym kraju stwierdzają jednogłośnie, że są pewne powiaty, w których na razie tylko w niektórych gminach ustawę hodowlaną wprowadzić można, z powodu braku i zbyt wielkich trudności w nabywaniu odpowiednich rozpłodników.

Drugą trudność, na którą Wydział krajowy przy organizowaniu komisyj licencjonujących natrafił, polega w braku ludzi, chcących i mogących podjąć się obowiązków, z ustawy na członków komisji włożonych. Odnosi się to głównie do obowiązków przewodniczących komisyj licencjonujących. Jeżeli mimo tych trudności Wydział krajowy potrafił w roku ubiegłym zorganizować 108 komisyj w 50 powiatach i powołać do tych nowych a bardzo uciążliwych i wiele czasu zajmujących czynności 452 obywateli, którzy te obowiązki przyjęli, to zawdzięcza ten wynik — zdaniem Wydziału krajowego — tylko silnie wyrobionemu poczuciu obywatelskich obowiązków, które w kołach naszych rolników, przeciążanych publiczną służbą w powiecie i w kraju nietylko nie osłabło, lecz w miarę stawienia konkretnych celów ekonomicznego podniesienia naszego ludu wiejskiego trwale się wzmaga. Obywatelom, powołanym do czynności w komisjach licencyjnych, wyraża Wydział krajowy w sprawozdaniu podziękowanie za przyjęcie tych uciążliwych i pełnych odpowiedzialności obowiązków.

W r. 1892 ustanowił Sejm stały fundusz hodowlany w wysokości 50.000 złr. na udzielanie pożyczek tym gminom, które, według ustawy, będą musiały postarać się o buhaja, a nie rozporządzają dostatecznemi na ten cel środkami. Fundusz ten, który w 4 latach będzie utworzony w całości, postanowił Wydział krajowy ulokować w Banku krajowym i sam nim bezpośrednio rozporządzać. Przy udzielaniu pożyczek uwzględniane będą gminy najuboższe, w pierwszym rzędzie tych powiatów, których reprezentacje przyczynią się swemi funduszami do wydatków na podniesienie hodowli bydła, jak niemniej te gminy, którym komitet centralny Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, względnie Tow. rolniczego krakowskiego udzieli zasiłków na ten cel ze swoich funduszów subwencyjnych.

Pocieszającym jest objaw, że większa część wydziałów powiatowych w poczuciu obowiązków, albo natychmiast wstawiła, albo też przyrzekła wystarać się u Rad powiatowych o kredyt na popieranie akcji podniesienia hodowli bydła w naszym kraju. Wydział krajowy otrzymał w tej mierze od 64 powiatów odpowiedzi, z tych 51 powiatów przyznało subwencje na r. 1893, 4 na okres 4-letni, 1 na okres 2-letni, 2 raz na zawsze, 1 jednorazowo, 5 tylko powiatów odmówiło subwencji, a 10 powiatów nie odpowiedziało wcale.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 17 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Komisja wysadzona z łona Rady miejskiej celem wygotowania elaboratu o kolejach elektrycznych w stolicy uchwaliła, że miasto powinno wziąć na własny rachunek budowę i eksploatację tychże kolej. Jest wielka pewność, iż rząd przyczyni się do tego wniosku i przedsiębiorstwo odda gminie. W tym wypadku przywilej będzie trwał lat 90, a nie 60, do jakiego mają prawo prywatni przedsiębiorcy.

Wczoraj obiegały po mieście bardzo niepokojące pogłoski o zdrowiu arcyksięcia Albrechta. We wszystkich redakcjach telefon był w ciągłym ruchu, ministerstwo wojny oblężone, a jenerał Schönfeld, *adlatus* arcyksięcia, nie miał jednej chwili spoczynku. Po południu ogłoszone biuletyny uspokoiły publiczność. Dostojny chory wyszedł już z niebezpieczeństwa. Cesarz Wilhelm zapytywał także kilka razy o dostojnego pacjenta.

Izba medyczna wniosła protest do Sejmu niższo-austrjackiego przeciwko mowie Luegera, wypowiedzianej na jednem z posiedzeń tegoż Sejmu. Dzielny antysemita jest prawdziwem *enfant terrible.* Niedawno rzucił się na ministra Madeyskiego. Dostał wprawdzie odprawę, ale ta niewiele pomogła. Obecnie zaatakował całe gremium doktorów wiedeńskich. Z trybuny rzucił im bowiem słowa, że żyją w porozumieniu z aptekarzami, chorzy bowiem im droższe zażywają lekarstwa, tem dłużej chorują. Synowie Eskulapa gwałtownie się tem obrazili. Nie tylko zanieśli protest do Sejmu, ale postanowili także ścigać Luegera na drodze sądowej.

W miejscowości Kaladorf, położonej pod Wiedniem, zamordowano córkę i służącą oberżysty Pamperla. Mimo najusilniejszych poszukiwań policja nie mogła odszukać złoczyńców. Posłużył jej jednak ślepy wypadek. Niejaki Jan Wondraszek, czeladnik rzeźnicki, zaniósł zegarek do reparacji, gdzie go zostawił wraz ze srebrną dewizką. Do zegarmistrza przyszedł znajomy kupiec Lowkandl. Ten, gdy zaczął oglądać dewizkę, powziął pewne podejrzenie. Przywołany Pamperl oświadczył, że została mu skradzioną w dniu morderstwa. Jan Wondraszek kupił ją od swego brata, Karola, za 80 centów. Po tem śladzie prędko odszukano morderców. Są nimi dwaj bracia Jana Wondraszka. Jeden z nich jest patentowanym złodziejem, drugi próżniakiem nałogowym. Ten ostatni zeznał w śledztwie, iż popełnił morderstwo celem obrabowania Pamperla, bo sobie chciał kupić domek i osadzić w nim swoją kochankę. *Swój.*

Książka St. Koźmiana o r. 1863.

(Ciąg dalszy).

I.

Rzecz swoją rozpoczyna p. Koźmian bardzo pokojowo; każe wierzyć, że wziął do ręki pióro bezstronnego historyka, a nie pióro człowieka stronnictwa.

„Wszyscy zawinili w wypadkach, nad któremi zastanowię się“ — oto pierwsze jego słowa, wiele mówiące, bo mające nadać opowiadaniu cechę objektywności. Tak przemawia ten, co pragnie wypruć z siebie wszelkie uprzedzenia, utrzymać się na stanowisku trzeźwego badacza, zapomnieć o swoich sympatjach do ludzi, zerwać nić wiążącą go z ciasną sferą poglądów partyjnych, zadać cios miłości własnej, upokorzyć się przed prawdą, choćby ciężko było ją wyznać, choćby trudno było własne rozgrzeszyć sumienie.

P. Koźmian pragnie, aby te wypadki „same przemówiły“, — a więc on za nie mówić nie będzie. Przedstawi rzecz, jak się miała, oparty na faktach i dokumentach, a z prawdy przez niego podanej zostawi wolne pole do wniosków. Ślicznie, rozumnie — raz przecie zdobyć się powinniśmy na takie traktowanie dziejów ostatniego powstania.

Ale zaraz dalej „śliczność“ ta niknie, bo autor oświadcza, że zadaniem jego będzie „rozłożyć odpowiedzialności, rozróżnić winnych od współwinnych, sprawców złego od tych, którzy mu przeszkodzić, ani zaradzić nie potrafili; tych, którzy klęskę zgotowali, od tych, którzy chcąc ją zażegnać rozszerzyli jej rozmiary; wykazać wreszcie przyczyny obłędu jednych, pomyłki drugich“. Pragnie zatem „wytłomaczyć, dlaczego w błędzie popełnionym przez nierozważnych, wzięli udział roztropni i dlaczego zaszli tam, gdzie wiódł bezrozum, lekkomyślność, a w końcu szał“. A więc nie „same wypadki“ będą mówiły, nie będzie to zbiór dokumentów i zeznań przedłożony sądowi, nie będzie to nawet obrona ani oskarżenie, lecz wyrok wydany przez autora. Przyjmuje on na siebie rolę trybunału, bo ma „rozkładać odpowiedzialności“, powie, kto był *spiritus movens*, a kto *agens*, kto współdziałał ze złym zamiarem, a kto lekkomyślnie. Trybunał ten wpraw-

dzie kary nie wyznaczy, bo nie posiada egzekucji, ale tak, jak trybunał przysięgłych, orzecze winę, pozostawiając komu innemu wymiar kary. Po tym werdykcie sędzia zamieni się w obrońcę mniej winnych, będzie dla nich żądał wymierzenia lekkiej kary, lub uniewinnienia, przytaczając łagodzące okoliczności, będzie „tłomaczyć“ (mówiąc słowami autora) dlaczego w błędzie wzięli udział“ jego klienci. Wszyscy zawinili, ale nie wszyscy mają za winę odpowiadać.

Z przytoczonego ustępu przedmowy wiemy już z góry, kogo spotka najcięższy wyrok, a kto zostanie uniewinniony, a co najwyżej skazany na pokutę kościelną. P. Koźmian zaznaczył od razu, że byli sprawcy złego, że rok 1863 był obłędem nierozważnych „następstwem bezrozumu, lekkomyślności i szału“. Zapewnił dalej, że byli roztropni, którzy chcieli klęskę zażegnać, ale dopuszczali się pomyłek. Czyż nie jest jasnem, jak na dłoni, że tymi sprawcami złego, bezrozumnymi, szaleńcami będą ci, co wywołali powstanie i tworzyli rząd narodowy, a roztropnymi i mylącymi się członkowie grona krakowskiego, jak nazywa autor swoich przyjaciół politycznych, którzy po upadku powstania znieśli jaje, z którego wykłuła się pierwsza para kogutów stańczykowskich.

I nie historję powstania, ale dzieje tego grona przedewszystkiem ma autor na celu. Sam mówi: „Opowiem w „Części pierwszej“ jak pamiętam i jak mi wiadomym jest przebieg wypadków... będzie to bowiem wytłomaczeniem postępowania szczupłego grona, które po r. 1863 skupiło się około *Przeglądu Polskiego*, będzie zarazem przedstawieniem powodów zachowania się wobec powstania znacznej części zachowawczych w polskiem społeczeństwie żywiołów; to doprowadzi mnie do określenia stanowiska zajętego przez Galicję w 1863 r.

„W części drugiej — pisze dalej autor, — zbadam przyczyny dalsze i bliższe błędu jednych, pomyłki drugich, (ci „drudzy“, to znowu owo szczupłe grono *Przeglądu polskiego*) wspólnej wszystkim winy. Zaznaczę znamiona tych czasów, ocenię ludzi i wypadki... zapiszę w końcu zmianę, jaką r. 1863 sprowadził w położeniu narodu polskiego; zwrot w wyobrażeniach, którego wyrazem stała się szkoła wytworzona przez to szczupłe grono, którego udział w wypadkach 1863 r. opiszę w części pierwszej, a które następnie zajęło w sprawach publicznych, zwłaszcza w publicystyce, odrębne stanowisko. Wskażę jak i w jakiej mierze ta szkoła wpłynęła na ów zwrot, jak zrozumiała zmienione położenie narodu“.

A więc sam autor przyznaje najwyraźniej, że celem jego pracy historja stronnictwa znanego powszechnie pod nazwą stańczykowskiego, że przebieg wypadków r. 1863 opowie dla tego, aby „wytłómaczyć“ postępowanie tych, co niedługo potem do życia stronnictwo powołali, że wreszcie rozbieranie w części drugiej błędów i pomyłek, zaznaczenie znamion czasów, ocena ludzi i wypadków, będą znowu pomostem, po którym przejdzie do dalszych dziejów owego szczupłego grona, do historji już nie rodzącego się, ale zrodzonego stronnictwa.

Na podstawie zatem własnych słów autora widzimy, jak niewłaściwie wybranym, bo nieodpowiadającym treści, jest tytuł książki. To nie „Rzecz o r. 1863“, to: „Dzieje powstania i pierwszych lat rozwoju stronnictwa krakowskiego“. Część pierwsza mogłaby jeszcze nosić podtytuł: „Przed przyjściem na świat, czyli stańczyki w łonie 1863 r., część II-ga zaś: „Narodziny i wiek młodzieńczy stronnictwa“ [1]).

Czy i o ile książka p. Koźmiana odpowiada podstawionym przez nas tytułom, osądzą czytelnicy ze streszczenia pojedynczych rozdziałów.

Mamy zatem naprzód rozdział II-gi, bo krótką przedmowę nazwał autor rozdziałem I.

Wiadomość o wybuchu powstania otrzymał autor na wsi w końcu stycznia. Czuł, że będzie ono nieszczęściem, ale miał nadzieję w Napoleonie. Wiara jego w podniesienie sprawy polskiej przez cesarza Francuzów oparta była na mylnem rozumowaniu, które też „stało się nicią przewodnią dla owego szczupłego grona, które później założyło *Przegląd polski*.

Ojciec autora przebywał wówczas w Paryżu i miał stosunki z ministrem Walewskim. Oczekiwał więc K. wiadomości od niego i na zdania ludzi z otoczenia hotelu Lambert. Pierwsze listy ojca potępiały powstanie. Autor pospieszył do Krakowa, gdzie zastał odnogę spisku warszawskiego, oraz „poważny zastęp ludzi rozsądnych, statecznych, patrjotów, słowem tak zwanych konserwatystów“. To „słowem“ jest nieocenione. Pamiętaj czytelniku. że jeżeli jesteś rozsądnym, statecznym, patrjotą „toś słowem konserwatystą“.

Kazimierz Bartoszewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) Część drugą, wyszłą już po napisaniu mojej recenzji, poświęcił autor wbrew naturalnemu układowi czasom przedpowstaniowym, może więc dopiero w części III będzie historja powstania stronnictwa. (*Przyp. autora*).

Pogromca wilków.

(Ciąg dalszy).

Musiałem więc uzbroić się w cierpliwość, ale rozstaliśmy się dobrze i nie bez nadziei. Podkomorzy zgodził się chętnie, żebym ich odwiedzał: byłem też u nich jeszcze raz z siostrą, a potem musiałem wracać do domu.

Cierpliwość i rozłąka — to nie lekarstwo na serce! Im bardziej oddalałem się od Zosi, tem więcej moja miłość wzrastała. W domu, pomimo gospodarstwa i zajęć, nie mogłem sobie dać rady, nie mogłem znaleść sobie miejsca ani chwili spokoju. W ciągu kilku miesięcy jeździłem trzy razy na Litwę. Za każdą bytnością tam nalegałem i błagałem coraz usilniej, żeby rodzice Zosi wydali stanowczą o moim losie decyzję. Ciotka, siostry i wiele innych życzliwych mi osób popierały mnie tak gorliwie, że w końcu podkomorzostwo zgodzili się na nasz związek. Zrobili to nie tyle skutkiem mojego nacisku, ile raczej z obawy o Zosię, która w tem oczekiwaniu zeszczuplała, straciła humor i pobladła.

Stanąwszy tak blisko celu, chciałem mieć pewność, że się już nic nie zmieni: odbyły się więc nasze zaręczyny formalnie i ślub został wyznaczony na dzień 11 lutego.

Teraz dopiero wstąpiło w nas nowe życie! Zosia stała się jeszcze piękniejszą, a im więcej miałem swobody i możności bycia z nią razem, tem więcej odkrywałem w niej skarbów serca, umysłu, charakteru i wdzięków. Były to chwile nigdy niezapomnianego szczęścia, jedyne, jakie opromieniały moje życie...

Musiałem jednak przerwać je i wracać do Podkomowina, dla zrobienia odpowiednich przygotowań na przyjęcie takiego gościa. Urządziłem sobie ten oto domek jak cacko i zrobiłem z niego śliczne gniazdko, w którem podówczas nie było jeszcze śladu wilków przeklętych! Kupiłem piątkę dzielnych koni, wyekwipowałem się zupełnie i na tydzień przed ślubem przyjechałem do ciotki.

Podkomorzy miał drugi majątek na Wołyniu, w bardzo dobrej i urodzajnej ziemi, ale sam mieszkał w Maruchodyszkach, prawie na granicy Pińszczyzny, wśród lasów prawdziwie litewskich, które wtedy całemi milami rozciągały się w koło. Były i tam kawały ornych gruntów, powstałe z różnych karczunków lub osuszenia bagien, ale główne źródło dochodów stanowiło wyborne drzewo, wypalanie węgli, smoły, terpentyny oraz gorzelnie. Za to znów polowania mogły trwać tygodniami. W gąszczach i chmalach leśnych, w zawalonych wywrotami kniejach i chrapach, niedźwiedź nie był jeszcze rzadkością: jeleni i dzików nie brakowało, a w zimie wilki chodziły stadami...

Rodzice mej narzeczonej mieli liczne koligacje i stosunki i chcieli, żeby wesele jedynaczki odbyło się wystawnie i świetnie. Było więc krzątaniny i zachodów niemało. Szły liczne listy i zaproszenia, wyprawiano posłańców na wszystkie strony, trzeba było oddawać wizyty i robić przeróżne sprawunki, więc i my sami byliśmy w ciągłych rozjazdach.

Na cztery dni przed ślubem, podkomorzyna, Zosia i ja wracaliśmy z takiej wizyty od państwa Lidzkich. Chcieli oni zatrzymać nas i na noc, ale musieliśmy spieszyć się z powrotem, bo czas był krótki, a dużo jeszcze do zrobienia; więc wyjechaliśmy od nich o zmroku. Jadąc główną drogą od Kobrynia, mieliśmy do domu dobre trzy mile; ale przebierając się bocznemi drogami leśnemi, które woźnica Wasyl znał dobrze, jako człowiek miejscowy, można było znacznie skrócić sobie tę odległość. Śniegi były duże, ale już uleżałe i księżyc blisko pełni; mogliśmy przeto jechać dobrze i bez obawy zbłądzenia, tem pewniej, że sanki były lekkie i zaprzężone w parę dzielnych żmudzkich mierzynów. (C. d. n.)

FEJLETON.

JAN WILK

24 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Ręczę paniom — odrzucił p. Violaine — że Wilkowi nie braknie nigdzie przyjaciół. Gdyby chciał tylko, każda gmina w naszej okolicy przyjęłaby go najchętniej za współ-obywatela. Każdy dom stanąłby dla niego otworem. I ja mam błogą nadzieję, że kiedyś ziści się miłosierne życzenie pani baronowej. Wilk prędzej, czy później porzuci sam swoją norę. Już teraz staje się z dnia na dzień więcej przystępnym, a mniej dzikim. Obłaskawili go po trosze węglarze w lesie. Pracuje nieraz z nimi pospołu, oni zaś karmią go za to tem, co sami jedzą.

— Widziałem raz dzikiego — rzekł nadleśniczy — pomiędzy węglarzami. Przypatrywałem się z przyjemnością jego robocie. Zręczny nadzwyczaj, silny, jak Herkules, zbudowany, jak dąb, pracował wytrwale za dwóch co najmniej.

— A twarz jego? — spytała hrabina zaciekawiona niesłychanie.

— O ile ja mogę o tem sądzić, pani hrabino, wydał mi się pod każdym względem bardzo urodziwym.

— Doprawdy?

— Wysoki, ale odpowiednio zbudowany i rozwinięty, ma w całej postawie coś dystyngowanego. Cerę ma trochę nadto ogorzałą, prawie miedzianą, ale rysy twarzy są dziwnie regularne, piękne i wzbudzające żywą sympatję. W całej fizjognomji przebija się pewna duma szlachetna i męska energja, obok wielkiej dobroci i łagodności. Uderza w nim przedewszystkiem już na pierwszy rzut oka wyraz niezwykłej inteligencji. Wzrok jego jest raczej nieśmiały, niż dziki i wyzywający. Duże, głębokie, prześliczne, czarne oczy potrafią patrzeć tak słodko i rzewnie. Czoło szerokie, a wypukłe znamionuje zdolności niepospolite. Zauważyłem również, że ma zęby równe, a białe, jak kość słoniowa.

— Wiesz pan co — roześmiała się wesoło hrabina — skreśliłeś portret tak ponętny, że to jeszcze powiększyło moją litość dla tego nieszczęśliwego.

— Pan Monginot wcale nie przesadził — odezwała się Zuzanna de Violaine śmiało, jak zawsze. — Wilk jest rzeczywiście bardzo pięknym chłopcem.

— Czy i pani go widziałaś, panno Zuzanno? — wykrzyknęła zdumiona młodsza córka hrabiny, Emma.

— Tak zbliska, jak teraz na ciebie patrzę, panno Emmo. Dnia pewnego w zeszłym roku jechałam konno przez las. Naraz na zakręcie drogi znalazłam się naprzeciw niego.....

— Och! toś się pani przestraszyła! — Emma złożyła ręce, cała drżąca.

— Ja? Ho! ho! nie lękam się niczego i nikogo — Zuzanna odrzuciła zuchowato. — Wilk przeciwnie przestraszył się nie tyle mojej osoby, ile mego konia. Stał przez chwilę skamieniały, jakby umyślnie, żebym miała dość czasu przypatrzeć się mu uważnie. Potem czmychnął w las tak szybko, jakby gonił za nim cały tuzin ogarów.

— Bądź jak bądź, na pani miejscu — wyznała szczerze Emma — byłabym się okropnie przeraziła.

— Dlaczego? — wmięszała się Henryka do rozmowy. — Nie jest bynajmniej złośliwym. Przeciwnie, okazuje się bardzo dobrym, ilekroć ku temu nadarzy się sposobność. Od pewnego czasu o nim tylko mówią w naszej okolicy. W Blignycourt tonął chłopak wiejski, kąpiąc się w rzece. Dziki rzucił się do wody i wypłynął szczęśliwie razem z chłopcem, ratując mu życie. Innym razem zabił wilka ogromnego i to niczem więcej, tylko pałką sękatą, którą miał w ręku. Drapieżnik pochwycił był jagnię na pastwisku w Mareille i uchodził w las ze zdobyczą. Wszystko, co powiadają o tym młodym człowieku, podnieca w wysokim stopniu moją ciekawość. Takbym chciała go kiedy zobaczyć.

— Dawniej — uśmiechnął się p. Violaine — byłoby trudno uczynić zadość pani ciekawości. Aby zobaczyć dzikiego, trzeba było czekać la-

:ami na przypadek szczególniejszy. Obecnie, kiedy przestał prawie ukrywać się przed ludźmi, łatwo go zobaczyć przez las przejeżdżając. Spotyka go się bądź przy szałasach węglarzy, bądź w pobliżu Szarego Garbu.

— Jeżeli życzysz sobie, Henrysiu — zaproponowała Zuzanna — możemy jutro zaraz urządzić wycieczkę do Szarego Garbu.

Henryka spojrzała na matkę wzrokiem pytającym.

— Zapewne — odrzuciła baronowa. — Będzie to bardzo miła przechadzka.

— Pójdziemy! pójdziemy! — młode dziewczęta w dłonie klasnęły uradowane.

— Obiecuję paniom widok wspaniały — zawołała Zuzanna — wydrapiemy się bowiem na skałę. Nie na sam szczyt, ma się rozumieć, ale wyjdziemy, mniej więcej, do połowy jej wysokości. Byłam tam już ze cztery razy. Nie ma w tem nic zbyt utrudzającego. Skała ma rozmaite wklęsłości, które tworzą rodzaj stopni naturalnych. A w dodatku, kto wie, czy nie spotkamy Jana Wilka, tak, jak tego pragniesz, kochana Henrysiu? Jakiś głos tajemny szepce mi do ucha, że dziki ukaże się na Szarym Garbie, żeby nam sprawić przyjemność.

— Ha! więc go zobaczymy — przemówiła, siląc się na odwagę, Emma de Maurienne. — Tem gorzej dla mnie, jeżeli nie potrafię zapanować nad trwogą dziecinną i niedorzeczną.

Wszyscy śmiechem parsknęli, tak zabawnie wypowiedziała te słowa młoda dzieweczka.

Po chwili milczenia, odezwała się hrabina, zajęta coraz bardziej postacią zagadkową dzikiego.

— Panna de Simiane wspomniała o uratowaniu dziecka tonącego i wyrwaniu jagnięcia z wilczej paszczęki. Czy naprawdę dziki to uczynił?

— Najniezawodniej, pani hrabino — potwierdził pan de Violaine.

— Ależ to są czyny ludzkie, wyrozumowane. Coś podobnego spełnia jedynie człowiek szlachetny i ucywilizowany, a nie dziki!

— Masz pani słuszność zupełną. To też cała ludność okoliczna jest najmocniej przekonaną, że w sercu dzikiego tkwią zarody uczuć najwznioślejszych. Jeżeli dziś wprawia w podziw, cóż to będzie dopiero później, gdy pozbędzie się ostatecznie swojej dzikości, gdy nie będzie się wzdragał zamieszkać pomiędzy ludźmi i zacznie mówić tak, żeby go można rozumieć? Sądzę, że się nie mylę, przypuszczając, iż poczyni on wtedy zeznania zdumiewające. Dotąd nikt nic nie wie. W koło niego panują ciemności nieprzeniknione. Nie tracę jednak nadziei, że nadejdzie chwila, która je rozproszy, odsłaniając ponurą tajemnicę.

— Co daj Boże jak najrychlej! — westchnęła baronowa.

— Dowiedziałem się niedawno — opowiadał dalej pan de Violaine — że już wymawia kilka wyrazów. To dobry znak. Ręczę, że wkrótce porzuci ostatecznie swoją norę w lesie, bo z dnia na dzień staje się śmielszym, a szczególniej mniej podejrzliwym. Od pewnego czasu wychodzi często z lasu. Wprawdzie nie oddala się nigdy od niego zbytecznie; przechadza się z wolna i z powagą po ściożkach na łące i pomiędzy polami. Zdaje się podziwiać wszelkie płody ziemi, każdy twór przyrody. W Mareille służy u jednego z gospodarzów młody parobczak, Jerzy Grandin, którego nasz dziki pokochał serdecznie. Jak go tylko ujrzy zdaleka na polu, zaraz biegnie ku niemu, chwyta go w ramiona, ściska, cieszy się nim, a później odchodzi z oznakami najczulszej przyjaźni. Właśnie w stadzie owiec, strzeżonem dnia pewnego wyjątkowo przez Jerzego, w zastępstwie owczarza, który był chory, drapieżny wilk wybrał był sobie jagnię, gdy pasło się obok matki na koniczynie. Dziki był stamtąd nieopodal. Słyszy nagle psa wściekłe ujadanie i krzyk swego przyjaciela Jerzego: — „Wilk! wilk!“ — Obejmuje całą scenę jednym rzutem oka. Wyłamuje ogromną, sękatą gałąź i tak uzbrojony rzuca się odważnie na drapieżnika, uchodzącego w las ze swoją zdobyczą. Rozpoczyna się straszna walka człowieka z wilkiem. Dziki uderza zwierzę w łeb z taką siłą, że kładzie wilka trupem u swoich stóp.

— Coś wspaniałego! — wykrzyknęła z zapałem hrabina.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA

Kraków dnia 19 stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś św. Ferdynanda wyznawcy i św. Henryka biskupa, jutro Imię Jezus i świętych Fabjana i Sebastjana męczenników, pojutrze św. Agnieszki panny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, cietrzewie, głuszce (koguty), słomki, bażanty, kuropatwy, dropie i pardwy, krzyki, dubelty, kulony, batalijony, dzikie gęsi, dzikie kaczki i lisy. — Co do kuropatw, te po pierwszych śniegach nie powinny być strzelane.

Kalendarz rybacki. Przez cały miesiąc styczeń nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godz. 11-tą a 1-szą łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 min. 31, zachód przypada na godz. 4 min. 7; długość dnia 8 godzin, minut 36.

Temperatura rano stopni — 0 C.

Rocznice historyczne. Po wybuchu powstania Listopadowego, zamęt zapanował w Warszawie. Młodzież, wojsko, lud warszawski rwały się do walki, a starsi zaskoczeni wypadkami, nie mieli odwagi rozdmuchiwać płomienia, raczej zagasić go pragnęli. Wpłynął na to przeważnie ks. Lubecki, minister skarbu.

Dnia 5 grudnia objął dyktaturę jenerał Chłopicki, lecz zamiast działać jak wódz, zaczął układy dyplomatyczne, aby wyjednać u cara Mikołaja przebaczenie za rewolucję. Ponieważ spodziewał się pokojowego załatwienia sprawy, nie rozwinął energicznie akcji wojennej, przez co straciliśmy najlepszą porę i sposobność do wzmożenia sił własnych. Wszystko to pochodziło stąd, że zasłużony jenerał nie wierzył w zwycięstwo. Przekonawszy się, że jego opinje nie zgadzają się z zapałem narodu, złożył Chłopicki dyktaturę 19 stycznia 1831 r.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie przysłał nam: ks. Paleczny, poddziękani w Rajczy, kwotę 6 złr. 50 ct., zebraną na wieczorku u p. Janasia, naczelnika stacji kolejowej w Rajczy.

Na Wawel. U pani Ulanowskiej odbyło się 14 b. m. dwudzieste pierwsze rozbicie puszek składkowych na Wawel. Ogólna suma ostatniej składki wynosi 628 złr., co wraz z poprzedniemi czyni 13.806 złr. 61 ct. Następne rozbicie puszek u pani Ulanowskiej zapowiedziano na 29 stycznia.

„Praca“, daje jutro, w niedzielę dwa przedstawienia religijne „Żłóbka“ ks. Łabaja, a mianowicie po południu o godz. 3 popularne dla dzieci (wstęp po 10 ct.), wieczorem zaś o 7-mej dla starszych (krzesło 30 ct., parter 20 ct., dzieci płacą połowę). Biletów nabywać można u p. Ludwińskiego, zegarmistrza przy ulicy Florjańskiej, oraz w składzie przyborów religijnych p. Zajączkowskiegoo przy placu Marjackim.

Święto Jordanu. Kościół św. Norberta był wczoraj szczelnie zapełniony publicznością tak ruską jak polską. Pierwszych zgromadził uroczyste nabożeństwo, celebrowane przez ks. kan. Borsuka, drugich żądza wysłuchania przepięknych chórów, wykonanych tym razem z niezwykłą siłą i artystycznem wycieniowaniem. Nabożeństwo zakończyło się poświęceniem wody.

Królestwo za stójkowego! Niejednokrotnie słyszeliśmy, a nawet zauważyliśmy sami, że na niektórych ulicach naszego miasta, w razie jakiego wypadku, gdy najbardziej potrzeba organu bezpieczeństwa, właśnie, jakby się kto uwziął, nie można odszukać stójkowego, którego się chce wezwać na pomoc. Oto świeży przykład. Onegdaj wieczorem, około godziny dziewiątej, z Rynku szła jakaś pani w towarzystwie swojej służącej ulicą Sławkowską, gdy wtem zaczepia ją dwóch gołowąsych jeszcze Don Juanów. Napastowana przyspiesza kroku, poważnie zdążając ku ulicy Długiej, aliści uliczni Adonisi idą w ślad za nią, nie przebierając w wyrazach. Służąca broni swej pani, nic to jednak nie pomaga; obie zatem oglądają się w około za stójkowym, któryby pouczył grzeczności tych panów; niestety, jak nas mąż tej pani zapewniał, organu bezpieczeństwa nie dostrzeżono na całej przestrzeni od ulicy Sławkowskiej przez Długą do Krowoderskiej, dokąd dwaj młodzicy odprowadzili aż do domu bezbronne kobiety, nie szczędząc im słów impertynenckich.

„Lutnia“. W poniedziałek dnia 21 b. m. w sali hotelu Saskiego odbędzie się, jak wiadomo, wieczór muzyczny dla członków Towarzystwa, pod kierunkiem dyr. Adolfa Steibelta. Program obejmuje: 1) Dworzak: Sekstet na instrumenty smyczkowe, Op. 48, a) Allegro moderato, b) „Dumka“, c) Finał, (pp.: kapelm. Hock. Lewinger, Mercik, prof. Ostrowski, kapelm. Patzke i Sandoz); 2) a) Kinkel: „Z wygnania“, b) Dregert: „Pożegnanie“, c) Pfeil: „Wiosna“, (chór à capella); 3) Chopin: Etnda Op. 10 Nr. 3, Chopin: Scherzo Cis-mol, fortepian, (prof. Bylicki); 4) Deklamacja: (art. dram. p. T. Trapszówna); 5) a) Meyerbeer: Arja z „Hugonotów“, b) Weis: „Práve jako my“, pieśń czeska, (p. Ondraczkowa); 6) a) Leszetycki: „Menuet“, b) Liszt: „Tarantella“ fortepian, (prof. Bylicki); 7) a) „Gwiazda Betlejemska“, pieśń kolendowa z wieku XV na chór z towarzyszeniem harmonjum, arfy i instrumentów dętych, ułożył Kremser, b) Dobrzyński: „Chociaż to życie idzie po grudzie“, (chór à capella). Początek o godzinie wpół do 8 wieczorem.

W Czytelni kolejowej przy ulicy Lubicz l. 15 I piętro, odbędzie się w niedzielę, dnia 20 b. m przedstawienie amatorskie. — Rozpocznie: „Stry przyjechał“, komedja w 1 akcie Dobrzańskiego; nastąpi monolog p. t.: „Opowiadanie Hreczkosieja“, a zakończy „Joasia płacze, Jaś się śmieje“, operetka w 1 akcie z niemieckiego, muzyka Offenbacha. — Początek o godzinie wpół do 8 wieczór.

Towarzystwo strzeleckie. W niedzielę 20 b. m. o godz. 11 przed południem odbędzie się w sali strzeleckiej, statutem wymagane, Walne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa strzeleckiego, na które Zarząd tegoż Towarzystwa wszystkich członków uprzejmie zaprasza.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało stypendjum z fundacji im. Tymoteusza Gembarzewskiego o rocznych 60 złr. a. w., Jadwidze Mochnackiej, uczennicy III roku seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie.

Hoszowski Zygmunt, podstępny morderca ruskiego proboszcza, Józefa Ardana i sprawca morderczego zamachu na życie swej kochanki, oraz zachęcania świadków do krzywoprzysięstwa, skazany na śmierć przez sąd przysięgłych w Przemyślu, został na prośbę ojca (b. sędziego powiatowego) wystosowaną do cesarza, ułaskawiony. Oczekuje go tedy dożywotne więzienie.

Z Przemyśla donoszą, że Wydział przemyskiej Rady powiatowej na posiedzeniu odbytem dnia 11 b. m., rozpatrywał między innemi sprawę zapisu ś. p. Stefanji Tur Przedzymirskiej na założenie liceum żeńskiego w Przemyślu. Przedewszystkiem uchwalono na zapytanie sądu, jako władzy pertraktującej spadek, odpowiedzieć, iż Wydział przyjmuje zarząd majątku spadkowego. Decyzję w sprawie oświadczenia się co do przyjęcia spadku, wstrzymano aż do ukończenia dochodzeń spadkowych, które dadzą dopiero dokładny obraz pozostałego majątku.

Z Sanoka otrzymaliśmy pismo następujące: „Przed kilkoma dniami czytaliśmy w *Głosie Narodu* korespondencję z Sanoka, krytykującą w niedelikatny sposób postępowanie miejscowego kierownika szkoły, pana Leopolda Biegę, za wypadek złamania nogi przez tutejszego ucznia, Olbrychta. Korespondent wylewa żółć i nie liczy się z niczem, ażeby tylko swemu nerwowemu usposobieniu, podniecanemu przez interesowanych w tym względzie ulżyć i żąda po prostu, ażeby w przyszłości każdy uczeń przez nauczyciela był do domu odprowadzany. Opinja publiczna w Sanoku przyjęła ową korespondencję z ubolewaniem, gdyż zna pana Leopolda Biegę z górą lat dwadzieścia i ceni w nim człowieka nieskazitelnego charakteru, nadzwyczaj energicznego i sumiennego w wykonywaniu swoich obowiązków, cieszącego się przytem ogólną sympatją“.

Teatr rosyjski. W tych dniach prezes rządowych teatrów warszawskich nawiązał rokowania z artystą teatru Aleksandryjskiego w Petersburgu, panem Sazonowem, celem sprowadzenia go z częścią trupy tegoż teatru na gościnne występy do Warszawy. Ostateczna decyzja w tej mierze zależy od dyrekcji carskich teatrów petersburskich, która — jak się spodziewa *Dniewnik Warszawskij* — nie pozbawi „russkich“ widowisk w tym sezonie. Tenże dziennik coraz natarczywiej domaga się stałego teatru rosyjskiego w Warszawie. Przytaczamy tu dosłownie jego argumenta na uzasadnienie tego żądania, są one bowiem w swoim rodzaju klasyczne. Oto co pisze ten organ: „Przybywający do Warszawy cudzoziemcy nie wierzą, że u nas nie ma teatru rosyjskiego. Szczególnie razi to, że obok braku teatru rosyjskiego teatr polski pobiera zasiłek skarbowy, a przecież Warszawa ze względu na skład swojej ludności, staje się z każdym ro-

kiem coraz mniej i mniej miastem polskiem (!!). Według danych roku 1892 na ogólną liczbę w okrągłych cyfrach 536.000 mieszkańców liczono 298.000 Polaków (!), a tem samem 238.000 osób innych narodowości; Polaków zatem jest w Warszawie zaledwie trochę więcej niż połowa. Obecnie w kraju tutejszym jest już niemało Rosjan, którzy tu wyrośli i tu się kształcili i nigdy nie byli jeszcze po za granicami nadwiślańskiemi; w celu podtrzymania w nich rosyjskiego uczucia narodowego teatr narodowy jest jednym z najskuteczniejszych środków. Miejmy nadzieję, że nowy jenerał-gubernator, hr. Szuwałow, zwróci uwagę na konieczność urządzenia w Warszawie stałego teatru rosyjskiego".

Lawiny w Szwajcarji. Ze wszystkich stron Szwajcarji donoszą o lawinach. Zwłaszcza z góry św. Gotarda toczą się olbrzymie bryły śniegu i lodu, sprawiając w okolicy straszne spustoszenia. Najniepomyślniej brzmią depesze z Berna i Lucerny. W bardzo wielu miejscowościach alpejskich komunikacje są przerwane; drogi kolei żelaznych, a w szczególności linja Gotarda są zasypane, gdzieniegdzie na przestrzeni 70 metrów zupełnie. Ogromna lawina zsunęła się onegdaj koło Airolo, zasypując wszystko co napotkała. Tunele większe i mniejsze są znacznie uszkodzone; wiadukt Gotarda nie do przebycia, z tego też powodu zatamowano ruch pociągów między Piemontem a Medjolanem; również z Genuy do Medjolanu od kilku dni nie kursują pociągi kolejowe. — W Alpach szwajcarskich wstrzymano nawet ruch pocztowy na wielu drogach, a wozy pocztowe, stale przejeżdżające przez górę św. Gotarda, muszą tę drogę odbywać przez Mont-Cenis, jakkolwiek i tam lawiny śnieżne porobiły znaczne spustoszenia.

Repertoar teatralny. Dziś, w sobotę 19 bm. „Syn Giboyera", komedja w pięciu aktach Augier'a, z francuskiego. W niedzielę 20 bm. „Przed ślubem", komedja w 5 aktach (6 odsłonach) Kazimierza Zalewskiego. W poniedziałek 21 b. m. teatr zamknięty.

Dla głodnych dzieci. Dalsze datki na ciepłe obiady dla głodnych dzieci złożyli na ręce podpisanego: Panowie Dawidowski 5 złr., Stefan Zypowski 5 złr., Staś Jantys 2 złr., Antoni Królikowski 2 złr., Stanisław Zmuda 1 złr., Neuwerth 1 złr. 50 ct., Jan Ripper 5 złr., Stanisław Krzyżanowski 3 złr., Piotr Gadomski 2 złr., Karol Szurek 2 złr., A. Kretschmer 1 złr. W Krakowie d. 17 stycznia 1895 r. *Twaróg.*

Nekrologja. Michał Habdank Borowski, notarjusz, wice-marszałek Rady powiatowej, burmistrz i honorowy obywatel Podhajce, umarł tamże onegdaj w 63 roku życia.

ROZMAITOŚCI.

Pożar okrętu. Z Kopenhagi piszą: „W dniu 6 b. m., o godz. 7 wieczorem, rozbił się parowiec z Kielu „Anton" na północnym cyplu Jutlandji z powodu gęstej mgły, panującej podówczas na morzu. Zamiast oczekiwać na czółna ratunkowe, spuszczono na morze wielką łódź okrętową, do której skoczył maszynista i kucharz okrętowy. Ten ostatni zdjęty trwogą, natychmiast po spuszczeniu do łodzi przeciął linę, łączącą ją ze statkiem. Łódź szczęśliwie dopłynęła do brzegu. Wówczas pozostała załoga chciała się ratować w maleńkiem czółnie, które natychmiast po spuszczeniu na wodę przewróciły bałwany. Czterech majtków utonęło. Kapitan dopłynął na oderwanym sterze. Tymczasem nadpłynął statek ratunkowy z Lökken, który zabrał pozostałą na statku załogę, z siedmiu majtków złożoną. Czas był wielki, bo w zamięszaniu od przewróconej lampy naftowej wybuchł pożar, który niebawem przedostał się do składów i objął 70 beczek terpentyny. Przez całą noc płonął na morzu okręt, jak wspaniale gorejąca wśród nocy pochodnia. Zwłoki trzech majtków utopionych wyrzuciło morze nazajutrz na wybrzeże".

Małżeństwo kedywa. Młody kedyw egipski, Abbas II, oświadczył urzędowo, iż zaślubi matkę swojego dziecięcia, jeżeli dziecię będzie chłopcem. Kedyw liczy obecnie 20 lat, jego zaś przyszła żona 16 lat wieku. Według przepisów Koranu, dziecię, które na świat przyjdzie, ma być spadkobiercą majątku i praw kedywa. Abbas II nietylko zapowiedział rychłe swoje zaślubiny, ale oświadczył, iż matka jego dziecięcia będzie mu żoną jedyną, wszyscy bowiem znakomitsi Egipcjanie żyją obecnie w jednożeństwie. Przyszła małżonka kedywa nie jest niewolnicą, jakkolwiek w świecie muzułmańskim zdarza się bardzo często, iż niewolnice haremowe wywyższane bywają na stanowisko prawowitych małżonek panujących. W haremach domów arystokratycznych wychowywana bywa zwykle pewna liczba dziewcząt na równi z dziećmi domu. Dziewczęta te później wychodzą za mąż za dostojników państwowych. Otóż przyszła żona kedywa jest jedną z takich dziewcząt, wychowanych pod okiem i w domu matki Abbasa II.

Jak różne narody sypiają? Europejczyk lub Amerykanin śpi najlepiej, mając miękką poduszkę pod głową. Japończyk zaś kładzie się na rogóżce na ziemi, a pod głowę podkłada twardy, czworograniasty pieniek, bez którego nie uśnie. Chińczyk dba wielce o swoje łóżko, które bywa drewniane, bardzo niskie i częstokroć misternie rzeźbione; za materac używa rogóżek. Mieszkańcy ziem północnych nie mogą spać, nie mając dostatecznego miejsca na wyciągnienie nóg, mieszkańcy zaś podzwrotnikowi kurczą się, jak małpy i śpią w tej pozie doskonale. Anglik zawija się w kilka kołder i częstokroć w czasie ostrej zimy śpi przy otwartem oknie; przeciwnie Rosjanin najchętniej śpi w bliskości pieca. Lapończyk włazi wraz z głową do worka ze skóry i śpi w niem wygodnie. Podobnież worka do snu używa mieszkaniec Indyi wschodnich, ale worek ten nie jest tak ciepły i ma za cel niedopuszczanie przystępu moskitom. Anglik nie ma poduszki z pierza, ale lubi siennik i materac włosiany; Niemcy i Czesi lubią spać na pierzynie i pod pierzyną.

Dramat w teatrze. Z chilijskiego Valparaiso piszą: „W tutejszym „Odeonie", niewielkim teatrze, przeznaczonym dla fars i operetek, w tych dniach w czasie przedstawienia „Miss Hellyet", pomiędzy drugim a trzecim aktem, 28-letni kapelmistrz, Hiszpan Benovent, zamordował na scenie chórzystkę, Małgorzatę Martiner z Montevideo. Przyczyną zbrodni była zadrość. Benovent spotkał chórzystkę przy wyjściu z za kulis i zamordował ją kilkoma pchnięciami sztyletu".

Uroczystość kąpieli, religijno-narodowa, nazwana *Fondraona*, odbyła się niedawno w Antananariwie, stolicy Madagaskaru. Uroczystość ta polega na kąpaniu się i jedzeniu mięsa wołowego, a zajęcie to tak wielkiej wagi, iż już na kilka tygodni przedtem Madagaskarczycy o niczem innem nie myślą; i tym razem, pomimo groźnej wojny z Francuzami, działo się tak samo. Ceny wołów dosięgły 30—60 dol. Punktem ciężkości święta jest kąpiel królowej w wielkiej sali pałacu, wobec zaproszonej arystokracji stolicy i kolonji cudzoziemskiej. Dokoła siedzą na ziemi goście, królowa zaś w płaszczu szkarłatnym siedzi na tronie, w środku sali, obok stoi z jednej strony jej małżonek, z drugiej prezes ministrów. Skoro monarchini znika w kąpieli, zaczyna się gotowanie ryżu i wołowiny, a o przebiegu tegoż prezes ministrów zawiadamia od czasu do czasu jej królewską mość. Gdy wreszcie urzędowi „wycieracze", umoczywszy ręce w pachnącej wodzie, wytrą juz monarchinę, ukazuje się ona w koronie na głowie i ze srebrnem naczyniem w ręku; w tem naczyniu znajduje się święta woda z jej kąpieli, a kogo królowa nią pokropi, ten uważa to sobie za najwyższy zaszczyt. Strzały z armat oznajmiają narodowi o końcu kąpieli i wówczas naród sam może się kąpać. Różne szczepy przynoszą następnie królowej dary pieniężne, prezes ministrów wygłasza okolicznościową mowę — która tym razem była bardzo wojownicza i niezbyt dla Francuzów pochlebna — wreszcie rozdawany bywa miód, ryż i mięso wołowe. Królowa wyraziła zadowolenie swoje z tegorocznej uroczystości, a biesiada przeciągnęła się aż do północy.

Mimetyzm i ptak. W stowarzyszeniu Linejuszi w Nowym Jorku dr Chapman czytał referat o najzupełniejszej samowiedzy niektórych ptaków co do bezpieczeństwa, jakie im zapewnia podobieństwo do przedmiotów otaczających. Niektóre papugi zatrzymują się na spoczynek tylko na drzewach, których liście z barwy podobne są do upierzenia tych ptaków. Ptaki te nie kryją się bynajmniej, a jednak trudno ich dostrzedz wśród liści, pomimo, iż papugi te są znacznej wielkości. Bażanty z Euglewood pozwalają w lesie zbliżać się do siebie, niech jednak śnieg upadnie, a ptaki zrywać się będą o kilkaset kroków przed przybyszem, wiedzą bowiem, iż na śniegu dostrzedz je bardzo łatwo.

August Jaccard, znany geolog szwajcarski, profesor Uniwersytetu w Neuchatel, zmarł w Locie. Jaccard był początkowo uczniem u zegarmistrza, zamiłowania do geologji nabrał, odkrywszy przypadkowo zwierzęta kopalne w górach Jura. Wsławił się zwłaszcza napisaniem dwóch dzieł: „Description geologique du Jura" i „Causeries géologiques".

Dzwony. Paryski kościół, Sacré-Coeur, *alias* Nôtre-Dame de la Gaiette, otrzyma dzwon, przysłany w darze Francji od Rosji. Dzwon ten waży 18·000 kilo. Najcięższe dzwony posiada Rosja — Kremliński waży 201.000 kilo, Troicki 175.000 kilo. We Francji największy dzwon katedry Nôtre-Dame ma zaledwie 17.000 kilo. Dzwon katedralny w Sens 16.000 kilo, w Amiens 11.000 kilo.

Gubernatorzy Tonkinu. Odwołanie pana de Lanessan zwraca uwagę publiczną na Tonkin i Indo-Chiny. Dzienniki francuskie z tego powodu wyliczają gubernatorów tej kolonji. Po śmierci komendanta Riviére, wyznaczony został na to stanowisko, doktor marynarki Hermand i piastował je do r. 1883. Przez dwa następne lata nie wyznaczono żadnego gubernatora cywilnego: władze wojskowe i cywilne pozostawały w jednych rękach. Przedstawiali je: admirał Courbet w r. 1883, jenerał Millot 1883—1884, jenerał de Courcy w r. 1885, jenerał Warnet w r. 1885. Następnie byli gubernatorami posiadłości indochińskich (Tonkin, Anam i Kambodża połączone zostały pod jednem zwierzchnictwem). Paweł Bert (1886), zmarły w Hanoi 11 listopada 1886 r., Bihourd 1886, Berger, gubernator *par intérim*, Constans 1887, Richaud 1888, Piquet 1889, Lanessan 1891.

Podróż przez Atlantyk, na drodze między Queenstown a New-Jorkiem, stała się rodzajem popisu szybkości dla dwóch parowców angielskich: „Campania" i „Lucania", należących do Towarzystwa żeglugi „Cunard". Obie te „siostry", rozpocząwszy żeglugę dopiero w początkach roku zeszłego, rywalizują odtąd z sobą w szybkości, robiąc istne wyścigi. Statek „Lucania" najpierw zwyciężył swą siostrzycę, odbywając podróż z New-Jorku do Queenston w 5 dni 12 godzin 47 minut, podczas gdy „Campania" potrzebowała na tę samą drogę 5 dni 13 godzin 25 minut. Dnia 17 lipca r. z. „Campania", wypływając z Queenstown, postanowiła pomścić porażkę i przybyła do New-Yorku po 5 dniach 9 godz. 29 m. żeglugi, bijąc „Lucanię" o 3 godz. 18 minut. Następnie jeszcze w dniu 12 sierpnia powtórzyła „Campania" tę samą próbę, w jeszcze krótszym czasie, bo 5 dni 9 godz. 7 minut. Powodzenie siostrzycy nie dało spać „Lucanii". Wypłynąwszy z Quenstown w dniu 31 sierpnia, statek ten stanął w przystani newjorskiej w 5 dni 8 godzin 38 minut, a zatem pobił „Campanię" o 51 minut. W dniu 4 września, a więc w dniu tego świetnego zwycięstwa „Lucanii", przybyła właśnie „Campania" z New-Jorku do Queenstown po pięciu dniach 10 godzinach 47 minutach żeglugi. Najkrótszym więc czasem, w jaki przebyć można Atlantyk między Anglją a New-Jorkiem, pozostaje dotąd 5 dni 8 godzin 38 minut.

Kultura Chin i Korei. Znany w Europie pułkownik japoński, Fukushima, mianowany świeżo gubernatorem miasta Antong, pisuje listy do berlińskich oficerów. W jednym z owych listów znajduje się ciekawy obraz kultury sąsiadujących ze sobą krajów. „Rzeka Yalu — pisze — stanowi jedyne odgraniczenie Korei od Mandżurji, a jednak możnaby sądzić, że leżą tu naprzeciw siebie dwa światy. Obyczaje, rolnictwo, handel, budowle — nosi wręcz przeciwny charakter po obu stronach wybrzeża. Wówczas, gdy w Korei domy lepione są z ziemi, lub stawiane z nieociosanych kamieni, na stronie chińskiej wznoszą się pokaźne, symetryczne, pokryte dachówką budowle. W Korei rolnictwo jest w najzupełniejszem zaniedbaniu; w Mandżurji kwitnie ono i z każdym rokiem korzystniej się przedstawia, a hodowla bydła jest dla krajowców znacznem źródłem dochodu. Po jednej stronie nędza, zaniedbanie, po drugiej — dobrobyt i porządek. W Korei musieliśmy ustawicznie obozować pod namiotami, w Antong wszyscy, od dowódcy do szeregowca, znajdują wygodne pomieszczenie. Można tu dostać wszystkiego. Do roku 1887 Mandżurja nie wpuszczała w granice swe Chińczyków z innych prowincyj państwa; prawo to zniesiono, lecz rządy od owego czasu stały się surowsze o wiele. Działalność naszą w tym kraju rozpoczęliśmy zatem od uwolnienia ludu od całorocznych podatków, za to witani jesteśmy wszędzie przyjaźnie. Antong jest małem, ale przyjemnem i schludnem miasteczkiem. Ludność, wynosząca 4.000 dusz, prowadzi ożywiony handel z Koreą, eksportując tam bawełnę i jedwab, a przywożąc natomiast ryż i skóry. Miasto w ślicznem położeniu: od południa ma się przed oczyma morze Żółte, od wschodu rzekę Yalu".

Leoncavallo powrócił z Wiednia do Medjolanu i ma pracować nad nową operą, której tekstu dostarczy mu „La vie de Bohême" Murgera. Na wiosnę Leoncavallo uda się do Petersburga, gdzie mają być wystawieni „Medycejusze".

Co to znaczy — „rekord?“ Wśród publiczności, a nawet wśród sportsmenów naszych, wchodzi coraz więcej w zwyczaj używanie wyrazu „rekord“ zamiast — „wyścig na odległość“ albo wyścig dystansowy“. Jestto błąd, dowodzący nieznajomości spraw i zwyczajów świata prawdziwie sportowego. W Anglji, tej ojczyźnie wszelakich rodzajów sportu (sport oznacza właściwie ćwiczenie ciała na wolnem powietrzu), wyraz *record* pochodzący od słowa angielskiego *to record* — „wpisać“, oznacza: wspomnienie jakiegoś znakomitego „czynu“ sportowego. Wszedł on w użycie w sposób następujący. Każdy z niesłychanie licznych klubów angielskich przechowuje u siebie księgę, do której wpisują się protokolarnie ważniejsze wypadki z życia klubowego oraz godne pamięci czyny członków klubu. Taka księga wspomnień istnieje również w każdym z klubów sportowych. A ponieważ do wypadków sportowych, godnych pamięci, zaliczają się tam nietylko zwycięstwa we wszelkiego rodzaju wyścigach nadzwyczajnych, tj. dystansowych, ale i same owe wyścigi, jako dowody niezwykłej siły czy wytrzymałości, przeto zapisywanie takie wyścigów do księgi wspomnień klubowych ludzie mniej świadomi rzeczy pomięszali z samemi wyścigami i wyrazu *record* chcą używać na oznaczenie każdego wyścigu dystansowego, choćby dopiero zapowiedzianego. Tymczasem wyraz ten, który po polsku możnaby przetłomaczyć: „zapiska“, znaczy tylko wspomnienie o wyścigu już rozegranym, a nigdy nie może być używany na oznaczenie rodzaju wyścigu i to — dopiero zapowiedzianego.

Misje katolickie. Jak donosi *Theologische Quartalschrift*, czasopismo wychodzące w Linzu, zarząd misyj protestanckich w Batawii w Indjach Wschodnich takie daje świadectwo o misjonarzach katolickich: „Nikt nie może zaprzeczyć, że Kościołowi rzymskiemu w Indjach ciągle przybywają wierni. Dobrze zwarte szeregi, gdyby falangi macedońskie, misjonarzy katolickich postępują naprzód i odnoszą zwycięstwo za zwycięstwem. A przyczyny tego należy szukać w tem, że urządzenie misyj rzymskich przedstawia się uroczo. Widzieć można tam przynajmniej prawdziwie obraz jednego Kościoła; wszyscy bowiem mają wiarę jednę; ich kapłani słudzy rzadko się sprzeczają; co jeden uważa za artykuł wiary, inny tego zaprzeczyć nie śmie i nie może.

Zaparcie się znów kapłanów rzymskich jest największego podziwu godne — widzieć można, jak płacę wydaną przez rząd po bratersku dzielą między potrzebującymi. Misje te mają szkoły we wszystkich miastach, ich cele nie zależą w samem tylko nawracaniu: cały świat ich czci, a nawet i protestant nie żałuje, jeśli dziecko swe wychował w klasztorze. Siostry klasztorne pielęgnują powierzone ich opiece dziewczynki z wielkim taktem i rzadko znaleźć można a ich wychowanek, któraby nie mówiła o nich z gorącem ku nim przywiązaniem i miłością. Pieczołowitość, z jaką kapłani rzymscy szykują szpitale i przytułki, zmusza, by im oddać pochwałę; biedni unoszą się jednogłośnie nad ich serdecznością i miłosierdziem. Księża ci okazują słowem wiele wytrwałości i poświęcenia, co jest przyczyną, że wierni i rządy usilnie im w odnoszeniu owoców ich pracy pomagają“.

Nowa książka adresowa, wydana w Berlinie w dwóch olbrzymich tomach, stanowi najdokładniejszy opis miasta. Dane w książce tej zawarte wykazują, że z końcem r. z. było w Berlinie 983 ulic, ogrodów publicznych 10, placów 104, mostów 66. kościołów i kaplic 77, a mianowicie 50 protestanckich, 9 katolickich, 1 angielski, 10 dysydenckich, 3 kaplice metodystów i oprócz tego 11 bóżnic żydowskich. Teatrów jest obecnie w Berlinie 24, cyrków 2. Liczba zakładów leczniczych wynosi 28, stacyj sanitarnych jest 20, szpitalów 15. szkół miejskich 206. Dalej jest w Berlinie 15 kuchni ludowych, 8 kuchni dla dzieci i 8 domów dla sierót. Lóż masońskich najrozmaitszych odcieni liczy stolica Niemiec 48. Olbrzymi jest ruch na polu najrozmaitszego rodzaju stowarzyszeń. W księdze adresowej znajdujemy zapisanych ogółem 1134 towarzystwa: 30 lekarskich, 64 śpiewu, 45 stenografji, 23 gimnastyczne, 101 humanitarnych i towarzyskich, 39 towarzystw kredytowych, 95 wojskowych, 11 nauczycielskich i t. d.

Dowiadujemy się dalej, że w Berlinie wychodzi 812 pism, w tej liczbie 67 urzędowych, 63 polityczne, 206 poświęconych Sztuce i literaturze, 476 handlowych i przemysłowo-zawodowych. Ciekawe światło na ogromny ruch przemysłowy rzucają ogromne liczby rzemieślników samodzielnych. Krawców wylicza księga adresowa 8524, szewców 5600, stolarzy 3260, piekarzy 1498, rzeźników 2200, cyrulików 848, fryzjerów 480, restauratorów 4707, szynkarzy 2208 itd. Ale obok tego są także zawody bez żadnej prawie konkurencji. W całem mieście istnieje np. tylko jeden handel krwią, a dwa składy pijawek.

Przed 400-tu laty. Dr Erazm Albert około roku 1500 wydał książkę p. t.: „Traktat małżeński“, w której między innemi prawi i o wychowaniu dzieci. O swojem własnem opowiada, co następuje: „W czasach, kiedy chodziłem do szkoły, widywałem często, jak surowo obchodzono się z biednemi dziećmi: walono głową o mur. mnie samego nie szczędzono wcale. Miałem lat 8, kiedy dostałem nowego nauczyciela z Niddu. Skoro sobie podpił, to — jakby djabeł go opętał: mnie śpiącego ściągał z siennika, brał za nogi i tarmosił na wszystkie strony, przyczem biłem głową o ziemię tak, iż za każdym razem miałem na niej siniaki. Potem rozpoczynał ze mną inną zabawkę: brał drąg i zmuszał mnie, abym wspinał się nań i wtedy upuszczał drąg, tak, iż padałem na ziemię i rozbijałem się należycie W końcu brał mię, wsadzał do worka i wywieszał za okno. Kiedy krzyczałem, czasami słyszał mię pewien ksiądz, człowiek pobożny, który gniewał się na wściekłego nauczyciela i wołał: „Ty, warjacie, co ty wyrabiasz znowu z tem dzieckiem?“ A przytem tak mnie porządnie uczono, że jeszcze, mając lat 13, nie umiałem odmieniać *nomen*. Dalej opowiadać już nie chcę“.

Zapewne, że dziś nie praktykują się wcale podobne formy kar dziecięcych, a jednak pp. pedagogowie powinniby zapytać się siebie samych, czy istotnie nauka ich odbywa się bez torturowania młodego pokolenia i czy ich system nie prowadzi do tegoż samego, co u Alberta, rezultatu?

Zapis dla druciarzy zrobiła pewna bogata dama w Pradze czeskiej, która przekazała im w testamencie 6.000 złr. Gromada biednych Słowaków, w liczbie dwudziestu ludzi w rozmaitym wieku, szła z wesołą, miną do sądu na Rynku Owocowym, gdzie im oznajmiono warunki testamentu.

HUMOR.

A gdy pójdziesz na ślizgawkę
Tam, do Parku. u łyżwiarzy,
Patrz przepisów ogłoszonych
Przez lodowych gospodarzy.
Primo: szpicem łyżew twoich
W gładkim lodzie nie rób dziury,
Bowiem upaść może która,
Bowiem upaść może który.
Zaś, gdy jeździsz, nie pędź oślep,
Pędu żwawość hamuj nieco,
Łyżwuj czujnie, elegancko,
Z *temerezzą*, lecz z *grandezzą*.
Gdy zaś zdarzy ci się *casus*
Wsadzić łokieć w bok bliźniego,
Rzeknij zaraz: „Ach, przepraszam,
Nie spostrzegłem was. kolego!“
Gdy zaś damę trącisz w locie,
Że aż z bólu biedna wrzaśnie,
Rzeknij zaraz: „Bałwan ze mnie,
Niech mnie jasny piorun trzaśnie!“
Gdy zaś przyjdziesz nie na łyżwy,
Lecz „na gapia“, stańże z boku,
Bo, że błoto na lód wnosisz,
Solą gościom jesteś w oku.
Zaś najlepiej rzuć lenistwo
I gapiostwa zwyczaj brzydki,
Łyżwy przypasz: astmy zbędziesz,
Zahartujesz sobie łydki.

— Panie Fajnbube! — gniewa się szef kantoru — pan spałeś nad księgami, zamiast pracować!
— Tak, panie — tłómaczy się stropiony buchalter — ale śnił mi się nasz... interes...

— Ho. ho! Co widzę! Uchodzisz za wegetarjanina, a zajadasz befsztyki!
— Tak, bo uważam go za... owoc, tylko zakazany.

Fotograf Iks ożenił się. Oczywiście niebo dało mu teściową. Po roku ktoś zapytuje:
— No, panie Iks, jakże panu płynie życie z teściową?
— O, bardzo dobrze — fotografuję ją po całych dniach. Baba, chcąc nie chcąc, musi robić słodką minę...

OSTATNIA POCZTA.

Z powodu zwiększenia się zakresu działania oddziału techniczno-drogowego Wydziału krajowego, przedłożył Wydział kraj. Sejmowi wniosek powiększenia etatu urzędników tego oddziału. Mianowicie domaga się Wydział krajowy zniesienia jednej posady elewa techn I. klasy, jednej posady elewa techn. II. klasy i trzech posad elewów III klasy, a utworzenia czterech posad inżynierów-adjunktów i trzech posad asystentów techn. oraz pisarza manipulacyjnego. Nadto zażądano upoważnienia do zamianowania *extra statum* jednego inżyniera I klasy w oddziale techniczno-drogowym, dla wypełnienia luki powstałej stąd, iż jeden z inżynierów przydzielony został do czynności w krajowem biurze kolejowem.

Z początkiem roku 1895 weszła w życie nowa ustawa krajowa o poborze podwyższonych krajowych opłat konsumcyjnych. Ze sprawozdania Wydziału krajowego, przedłożonego Sejmowi z wykonania powyższej ustawy, okazuje się, że Wydział krajowy wydzierżawił w całym kraju opłaty konsumcyjne, a mianowicie: w 47 powiatach politycznych całemi powiatami, w 26 powiatach okręgami sądowemi, a zaś w 1 powiecie politycznym i w 4 okręgach sądowych okręgami propinacyjnemi. Prawo poboru opłat konsumcyjnych wydzierżawili prawie sami dzierżawcy propinacji, między nimi 12 gmin, mała ilość producentów, a tylko wyjątkowo w 3 powiatach spekulanci.

Z dzierżawy uzyskano rocznie tytułem rocznego czynszu dzierżawnego w całym kraju bez Krakowa 772.735 złr. 16 centów, tytułem spodziewanego czystego dochodu z miasta Krakowa 52.000 złr.; tytułem 30% dodatku od podatku od wina złr. 26.000, czyli razem 850.735 złr. 16 ct. Ponieważ wydatki przy wydzierżawianiu wynosiły 6000 złr., przeto uzyskano z tego źródła dochód w sumie 844.735 złr. 16 ct.

Do preliminarza na rok 1895 wstawił Wydział krajowy tylko kwotę 800.000 złr., ponieważ do dnia 1 grudnia 1894 roku. w którym rzeczony preliminarz układano, nie była jeszcze znaczna część powiatów wydzierżawiona. Obecnie proponuje Wydział krajowy podwyższyć dochód z opłat na 825.000 złr., a 20,000 złr. przeznaczyć na koszta administracji, możliwe niedotrzymanie kontraktów, koszta prawne i inne nieprzewidziane wydatki.

Urzędowego zawiadomienia o swoim wyborze oczekiwał Faure w biurze prezydjalnem. Zaraz też po zamknięciu kongresu udał się tam prezes gabinetu, Dupuy, aby odczytać p. Faure protokoł posiedzenia, na którem został ogłoszony prezydentem Rzeczypospolitej. Następnie miał Dupuy krótką przemowę do nowego prezydenta, w której podniósł, iż pewnym jest, że honor ojczyzny i interesa Rzeczypospolitej znajdują się w dobrych rękach. Na gratulacyjną mowę Challemel-Lacoura odpowiedział Faure. że poświęci wszystkie swoje siły dla spełnienia powierzonego mu zadania. Z chwilą wyboru przestaje należeć do jakiejkolwiek partji, aby być sędzią rozjemczym wszystkich partyj. W tym duchu apeluje do współdziałania wszystkich reprezentantów narodu bez różnicy partyjnych odcieni republikańskich.

Onegdaj wieczorem wręczyli członkowie gabinetu Dupuy'ego swoją dymisję nowemu prezydentowi Rzeczypospolitej. Na razie kierują oni dalej tymczasowo sprawami swoich wydziałów.—Grupa socjalistyczna wydała manifest, w którym zakłada protest przeciw aktowi wyborczemu, oskarżając przeciwników, że chcą dalej prowadzić walkę z demokracją i odwlec socjalne reformy. Prasa umiarkowana i republikańska wita wybór Faure'a z sympatją; dzienniki radykalne i socjalistyczne oświadczają, że wybór Faure'a zapowiada dalszy ciąg stanu dwuznaczności i braku trwałości.

Nowosti piszą, że wybór Faure'a na prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej jest z punktu widzenia polityki zagranicznej bardziej uspokajającym, niż byłby wybór Brisson'a. *Swiet* uważa, że wybór jest szczęśliwy i że burżoazja będzie nadal kierowała Rzecząpospolitą, którą przyjaciele Francji chcieliby widzieć bardziej przejętą duchem wojskowym.

Francja stała się dziś krajem niespodzianek. Chociaż wszyscy byli tam pewni, że prezydentem będzie obrany Brisson, a na przypadek jego porażki Waldeck-Rousseau, mimo to, stało się coś wręcz przeciwnego i z urny wyszła osobistość pod względem politycznym bezbarwna, Feliks Faure. Ponieważ teraz, gdy sam Casimir-Perier w swoim orędziu skompromitował instytucje republikańskie, Francja, jeżeli nadal ma być Rzecząpospolitą, potrzebuje silnej dłoni takiego Bis-

marcka lub Stambułowa, przeto wybór Faura musimy uważać za przejściowy. Będzie on się starał trzymać dróg swego poprzednika, lecz tak samo, jak Casimir-Perier, nikogo nie zadowoli. Tamten miał przynajmniej reputację znakomitego męża stanu, prawda, że pod tym względem zawiedziono się na nim, gdy przeciwnie ten jest zerem, które nikomu nie zaimponuje. A trzeba jeszcze wziąć i to na uwagę, że stronnicy Brissona), jest ich w Izbie, jak to głosowanie wykazało 360), nie darują panu Faure, że ubiegł ich wybrańca, więc też walkę wydadzą mu na śmierć. Chwilowo we Francji cisza zapanuje, niebawem jednak zerwie się jeszcze większa burza, z której najprawdopodobniej wyłoni się rząd wojskowy, a że tylko armja jak najmniej skorumpowana, więc ona jedna może jeszcze sytuację ocalić.

Włoscy anarchiści zwołali kongres do Zurychu na czas od 12 do 18 lutego.

Times donosi na podstawie telegramów otrzymanych z Tientsin, że w bitwie pod Kai-ping, Japończycy złożyli znów dowody, że ich taktyka jest znakomita. Między 2.000 bądź zabitych, bądź rannych Chińczyków, znajdowało się wielu wyższych oficerów. W pobliżu pola walki stali dwaj jenerałowie chińscy z dostatecznemi siłami, ale ci uznali za niepotrzebne pospieszyć swoim na pomoc.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Lwów 19 stycznia (rano). (*C.*) Na jednem z najbliższych posiedzeń sejmowych poseł Stanisław Szczepanowski postawi wniosek o pokrycie deficytu Wystawy lwowskiej przez kraj. — Podobno radca Romanowicz ma zamiar wystąpić stanowczo przeciw temu, motywując, że deficyt w tym wypadku powinien pokryć komitet wystawowy, jak się rzecz miała z krakowską Wystawą.

Budapeszt 19 stycznia (rano). Nowy gabinet Banffy'ego przedstawił się dziś w liberalnym klubie. Baron Banffy prosił, by uważać nowy gabinet za dalszy ciąg starego gabinetu Wekerlego. Stronnictwo Aponyi'ego odbyło konferencję, na której okazało skłonność fuzji z liberalistami.

Berlin 19 stycznia (rano). Wybór Faura we Francji przyjęła prasa niemiecka sympatycznie, chwaląc go, jako zwolennika wolnego handlu.

Paryż 19 stycznia (rano). Nowy prezydent Republiki, Feliks Faure, instalował się już dziś w pałacu Elizejskim. Przyjął prezydjum Senatu i Izby. Następnie odwidził w owę po Carnocie. Obecnie na porządku dziennym rzeczą najważniejszą jest utworzenie gabinetu. Bourgeois, do którego się Faure zwrócił, zastrzegł sobie do jutra czas do namysłu.

Bruksela 19 stycznia (rano). W rozmowie z korespondentem *Independance Belge* **wymienił Faure, nowy prezydent Francji, zwalczanie socjalizmu jako najgłówniejsze swe zadanie.**

Berlin 18 stycznia. Jenerał-gubernator warszawski, hr. Szuwałow, będzie w d. 18-ym bm. na obiedzie pożegnalnym, wydanym dlań przez kanclerza Hohenlohego, poczem wyjedzie wieczorem wraz z rodziną do Warszawy.

Petersburg 18 stycznia. Krąży pogłoska, że ministrem komunikacyj mianowany zostaje główny inspektor kolei, ks. Chiłkow.

Moskwa 18 stycznia. Zaczął tu wychodzić codziennie nowy tani dziennik p. t. *Russkoje słowo*.

Petersburg 18 stycznia. *Swiet* donosi w formie pogłoski, że członek rady ministra finansów, Timirazjew, zostaje mianowany zarządzającym kancelarją jenerał-gubernatora warszawskiego.

Petersburg 18 stycznia. *Nowosti* donoszą, że w Warszawie otwarty zostanie oddział Banku wołsko-kamskiego.

Rzym 18 stycznia. Ośmnastu ludzi 72-go pułku, stojącego załogą w Bardonecchia, wyruszyło pod dowództwem oficera dla oczyszczenia drogi. Cały oddział zniknął bez wieści. Załoga z Bardonecchji wyruszyła na poszukiwanie. Wysłano również wojsko z Turynu.

Rzym 18 stycznia. Dzienniki ubolewają nad tem, że wojna rozpoczęta z abisyńczykami i derwiszami sudańskimi, skrępuje Włochy w Europie na czas dłuższy.

Wiedeń 19 stycznia. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 413·— Laenderbank 282·75, Staatsbahn 399·55, Lombardy 105.—

Gospodarstwo i handel.

Obwieszczenie pocztowe. Wskutek zrzeczenia się ze strony zarządu poczt w Serbji należytości dodatkowej za pakiety pocztowe z Austro-Węgier, wynosi od 1 stycznia 1895 r. począwszy, taksa za tego rodzaju pakiety do Serbji bez różnicy wagi 50 ct., a mianowicie za przewóz w obrębie tak Austro-Węgier jak i Serbji po 25 cent. (50 centymów).

Bank chrześcijański w Kossowie odbył w dniu 14 bm. pierwsze doroczne walne zgromadzenie. Posiedzenie zagaił prezes, proboszcz z Kut, ks. Jan Smagowicz, stwierdzając jakkolwiek powolny, to jednakowoż pomyślny rozwój tak wielce w tych okolicach, gdzie grasuje lichwa żydowska, pożądanej instytucji. Ze sprawozdania dyrekcji widzimy, że towarzystwo mające zwalczać lichwę na trudności natrafia, mianowicie ośm towarzystw zaliczkowych żydowskich, z których włościan dopiero wykupywać należy, stoi na przeszkodzie w początkowym rozwoju. Znaczna liczba przystępujących członków dowodzi, jakiem zaufaniem cieszy się ta instytucja, a obrot pieniężny 21.964 złr. 34 ct. w niespełna pierwszych dziesięciu miesiącach udowadnia jej żywotność. Do rozwoju Banku chrześcijańskiego przyczyniło się bardzo wiele Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń w Krakowie, Kasa oszczędności w Kołomyi, Towarzystwo zaliczkowe w Głogowie i Kasa zaliczkowa w Przemyślu, które to instytucje pierwsze zaraz w początkach pospieszyły z pomocą pieniężną, jak również i Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, który w dniu 22 października 1894 przeprowadził przez swych delegatów pp. Teofila Merunowicza i Narcyza Ulmera gruntowną lustrację wszystkich agend, co podniosło wysoko w opinji publicznej wartość instytucji. Tym instytucjom uchwalili zgromadzeni jednogłośne podziękowanie. — Znaczne zasługi około rozwoju instytucji tej położyli jedynie prezes Rady nadzorczej ks. Jan Smagowicz, proboszcz i dyrektorowie pp. Ferdynand Kurzweil pocztmistrz, Jury Borowycz majętny i światły włościanin, a w końcu założyciel i zawodowy kierownik banku p. Feliks Doerfler, emerytowany urzędnik skarbowy.

Losy ks. Salm. Przy ciągnieniu odbytem d. 15 bm. padła główna wygrana 40 000 złr. m. k. na nr. 34533, druge 4000 zł. m. k. na nr. 43337, trzecia 2000 złr. mk. na nr. 41075; po 400 złr. m. k wygrały nr. 15428 i 78988; po 200 złr. m. k. wygrały nr. 54273, 92776, 93572 i 97672; po 120 złr. mk. wygrały numera: 9394, 24814, 42309, 73565, 82737, 85593, 93871 i 95294; po 100 złr. mk. wygrały numera: 4602, 22411, 28121, 31455, 33809, 45269, 51066, 62780, 72715, 76237, 83247, 87392 i 92496.

Losy węg. Banku hipotecznego. Główna wygrana 50 000 złr. padła na ser. 2742 nr. 68; druga wygrana 1500 złr. na ser. 3586 nr. 97; po 1000 złr. wygrały: ser. 2682 nr. 71, ser. 2705 nr. 19 i ser. 2940 nr. 55.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 18 stycznia.

Na dzisiejszym targu ceny zboża zdołały się wprawdzie utrzymać, lecz zapotrzebowanie było wogóle bardzo małe i dlatego odbyt tak samo był utrudniony jak dotychczas.

Płacono: pszenicę białą 7·— do 7·30 złr.; czerwoną do 7·—7·20 złr.; żółtą 6·90 do 7·20 złr.; żyto 5·50 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·75 złr.; na paszę 5·— do 5·20 złr.; owies 5·35 do 5·75 złr.; rzepak —·— do —·— złr., koniczyna czerw. 40 do 70 złr., biała 60 do 90 złr.; tymotka 25·— do 35·— złr.; bób 5.25 do 5·50 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan dr T. F. Krakowie. Myśl Pańska, aby Francuzom zaproponować na prezydenta generała Hurkę, który, jako ich przyjaciel, prędkoby u nich ład zaprowadził, była bardzo trafna i myśmy właśnie chcieli ją podnieść, gdy wtem nadszedł telegram o wyborze Faura. Lecz podniesiemy ją pewnie niebawem, gdyż można się spodziewać, że Francuzi do pana Faura niedługo zawołają: Fora ze dwora! — Tam zaczyna być wesoło...

Wbny ks. Fr. Staszałek w Jadowniku. Prosimy osobiście zwrócić na to uwagę na poczcie, a mamy nadzieję, że rzecz ta nie powtórzy się więcej. W razie niezbędnej konieczności, musielibyśmy ją publicznie poruszyć.

Wpan Górski w Krośnie. Sprawę losów odesłaliśmy do załatwienia Komitetowi dla głodnych dzieci, gdyż wykazu wygranych sami nie mamy.

Szanownego naszego korespondenta (C) we Lwowie prosimy, aby nam doniósł, których nauczycieli przeznaczyła Rada szkolna kraj. na kurs wydziałowy do Lwowa. Kurs rozpoczyna się d. 1 lutego, a bardzo wielu nauczycieli pyta nas, czy nie moglibyśmy podać nazwisk wybrańców. Prosimy więc o nie, jeśli to już możliwe.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. Ch. Winkler z Wiednia. M. Dufronie z Sosnowic. St. Boniecki z Warszawy. M. Simon z Wrocławia. St. Klobassa ze Skołyszyna.

Hotel Saski. A. Sloot v. Daalmingen z Rzeszowa. Br. Oppen z Warszawy. W. Schmidt z Krzywaczki. St. Dolański z Baranowa. I. Lulman z Baranowa.

Hotel Drezdeński. J. Schrimpe z Wiednia. J. Rosenberg z Warszawy. F. Köhler z Wiednia. A. Kubalek z Berna m. B. Kahn z Koźlina.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połu . 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., o 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8· w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 2(**Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 18 stycznia — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 45	Anglobank	183 75
Renta austr. srebrna	100 80	Union	317 —
Renta austr. 4% złota	125 05	Bankverein	158 —
Renta austr. 4% koronowa	100 90	Akcje Länderbank	284 30
Akcje bank. aust.-w.	1061	„ kol. Kar. Lud.	218 —
„ kredytowe	413 25	„ „ lwowsko-czerniow.	300 —
Londyn	124 35	„ południ.	105 —
Napoleony	9 86	Elbenthal	275 25
Dukaty	5 81	Nordbahn	3495
Marki	60 82½	Staatsbahn	400 25
4% Renta węg. kor.	98 80	Alpin	92 30
4% „ „ złota	124 50	Akcje tytoniowe	231 —
Losy prem. węg.	158 50	Ruble	133 25
Losy tureckie	73 40		

Berlin 18 stycznia.

Banknoty austr.	164 30	4% Listy likw. pols.	66 90
Krótki Wiedeń	164 25	Renta włoska	86 50
Banknoty ros.	219 65	Akcj. austr. kred.	250 37
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 75

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Największy skład maszyn do szycia wyłącznie systemu Singiera

Józefa Iwanickiego następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej. Gotówką o 10% taniej.

SKŁAD LAMP
„R. DITMAR"
KRAKÓW,
Rynek główny 12.



K. Knorecki i Spółka w Krakowie ulica Florjańska l. 23 POLECA

Dziczyznę na części w dowolnej wielkości kawałach

Taniej jak mięso wołowe, kuropatwy, bażanty, bekasy, dzikie kaczki i drób styryjski po najtańszych cenach.

Osobliwy **bulion z dziczyzny** własnego wyrobu.

Zamówienia zamiejscowe usku teczaia się pocztą odwrotnie.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Sobotę dnia 19 Stycznia

Syn Giboyera
komedja w 5 aktach Augier'a z francuskiego.

Początek o godz. **7**, koniec o **10** wieczorem.

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Restauracja F. Wójcickiego
W KRAKOWIE.
ul. Szpitalna, hotel Pollera
wydaje
Obiady z 4 dań po 75 ct.
Kolacje z 3 dań 75
smacznie przyrządzone.

Największy i jedynie fachowy SKŁAD MASZYN DO SZYCIA M. Niemetz, mechanik

Kraków, Sukiennice Nr 30.



Maszyny Singiera od 25 złr. i wyżej. — Gotówką 10% taniej. Magazyn założony w 1873 roku.

---

32 centy obiad z 3 potraw
42 „ „ „ 4 „ } w abonamencie 1507

Dziennie 36 i 46 ct. — WYDAJE

RESTAURACJA POD GODŁEM

„WARSZAWA"

przy ulicy Sławkowskiej Nr. 6, I-sze piętro, vis-a-vis Hotelu Saskiego.

Od lat kilku istniejąca w Krakowie **KUCHNIA** ta, zjednała sobie uznanie wszystkich gości i miano **KUCHNI ZDROWEJ i SMACZNEJ**, a każdemu przystępnej. — **Lokal przyzwoicie urządzony i obszerny, nadaje się na zebrania towarzyskie i pożegnalne uczty.**

Jąkania
oducza nawet starsze osoby
LEON STĘPOWSKI
art. dram. teatru.
Adres: ul. Radziwiłłowska Nr. 15.

OSOBY
któreby chciały wolny czas wyzyskać, ażeby przez zastępstwo **5—10 złr.** 1478 dziennie zarobić, uprasza się by swe adresy pod **Mercantil-Bureau Zwittau Mähren** nadesłały.

Tinct. Stomach. comp.

Krople żołądkowe św. Jakóba. 947

Od wielu lat wypróbow. środek domowy, ułatwiający trawienie i wzmacniający apetyt. Flaszka po **60** ct. i po 1 złr. 20 ct. Jako pierwszorzędny środek domowy płyn **chinowy Prof. Dra Liebersa** (Tinct. chin. nervitonica comp.) Marka ochronna krzyż i kotwica. Flaszka po **1, 2 i 3** złr. **50** ct., okazał się od wielu lat jako wzmacniający nerwy. Płyn ten bywa sporządzany według lekarskich i rządowych przepisów w aptece Maxa Fauta w Pradze (gł. skład). Następnie w Alte k. k. Feldapotheke, Wien, Stefanplatz; w aptece; A. Hofstätter's Erb. w Linzu; w Salvatorapotheke w Preszburgu, w Bernie, we wszystkich aptekach w Krakowie w apt. Eugen. Hellera jako też w głowniejszych aptekach.

Po cenach warszawskich nowo otworzony

Skład Herbaty
1045 Karawanowej Kjachtyńskiej z Syberji, **firmy „TSIN—ŁUN"**

Zastępca i właściciel sklepu

Józef Rybicki

Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.

OSOBA inteligentna, wdowa 33 lat, poszukuje miejsca za gospodynię do dworu, lub za pannę na prowincję lub w Krakowie. 1519 2—2

CHŁOPAK 14 lat z ukończoną 4 kl. norm., z dobrego domu, zamiejscowy, silnie zbudowany, poszukuje miejsca do handlu lub rzemiosła. — Łaskawe zgłoszenia pod L. W. S. w Administracji „Głosu Narodu".

5—6 Dobrze renomowany 1473

Handel korzenny we Lwowie, do sprzedania. Wiadomość u Albina Soleckiego, ul. Wałowa l. 11 we Lwowie.

Skład komisowy 1521 pośrednictwa krajow. Łobzowska 6 sprzedaje **MASŁO** świeże, niesolone po 1 złr. 15 ct. kilogram.

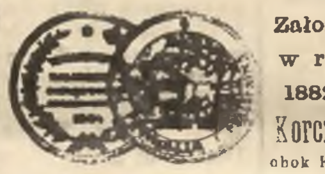
Kamienica
w N. Sączu

przy ul. Jagiellońskiej blisko rynku **Nr. 80 i 81** jest do sprzedania. Wiadomość tamże na I-em piętrze. 1513 2—2

Na realność wartości 10 tysięcy złr. aw. potrzeba **zaraz pożyczki 2.500 złr. aw.** na pierwszą hipotekę na bardzo mały procent — Listy pod lit. A. B. 10 w Admin. „Głosu Narodu. 1520

Zarząd dóbr Stryszów, poczta Stryszów, poszukuje **kowala-stelmacha, kawalera, w jednej osobie.** — Płaca 60 złr., utrzymanie. 1505

Odznaczone medalami z wystaw krajowych i listami pochwalnemi



Założone w roku 1882 w Korczynie obok Krosna



JEDYNIE 863

Pierwsze Towarzystwo Tkaczy
pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności, że tu w Korczynie nie ma żadnej fabryki tkackiej, tylko wzorowy warsztat tkacki, o 20 warsztatach, ściśle związany z Towarzystwem tkackim pod opieką św. Sylwestra. **DYREKCJA.**

Skład główny na Kraków w Bazarze wyrobów krajowych gminy Miasta Krakowa.

„Aby zamówienia wystosowane czy to listem czy korespondentką doszły do źródła, uprasza się o dokładny adres: „Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna".

Wieszadła po 10 centów sztuka sprzedaje Bazar gminy m. Krakowa róg ul. Wiślnej.

17 ZGROMADZENIE OGÓLNE
Towarzyst. kredytowego rękodzielników i przemysłowców W KRAKOWIE

odbędzie się **dnia 17-go lutego 1895 roku o godzinie 3-ciej po południu w lokalu Izby przemysłowo-handlowe** (I. piętr).

Porządek dzienny:

1. Odczytanie ostatniego protokołu.
2. Sprawozdanie Dyrekcji.
3. Sprawozdanie Komisji kontrolującej i udzielenie absolutorjum.
4. Wnioski Rady nadzorczej.
5. Wybór 1 dyrektora i 1 zastępcy.
6. Wybór 4 członków do Rady nadzorczej.
7. Wnioski.

Kraków, dnia 10 stycznia 1895.

Prezes Rady nadzorczej

1512 2—3 **Teodor Baranowski.**

Odpowiedź.
Na zapytanie Szan. pp. Handlowców i Przemysłowców, życzących pomieścić ogłoszenia w ramach lustrowo-rzezbionych, artystycznie wykonanych, zawiadamiamy: że ogłoszenie formatu oktawo, t. j. składające się ze szkła z winięta pomal. według życzenia w ramie, dalej z fotografji handlu ze strony zewnętrznej lub wewnętrznej i tła w środku wolnego, wypełnione zostanie drukiem. Cena takiego ogłoszenia do jednej ramy wynosi rocznie 12 złr. do 50 ciu po 6 złr. (każda) do 100 ram po 4 złr. (każda) — Żadnych innych wydatków strony interesowane nie ponoszą.

Stale ogłaszający się pp. Handlowcy i Przemysłowcy w *Głosie Narodu* w r. 1895, umieszczeni zostaną tylko za cenę kosztu wydawnictwa.

STANISŁAW CYRANKIEWICZ i Sp.

Najsmaczniejszy, jedynie zdrowy, a zarazem najtańszy dodatek do kawy jest: | Jedyny, zamiast kawy, napój zdrowy, niewiastom dzieciom i chorym przez lekarzy polecony:



KATHREINERA
KNEIPPOWSKA KAWA SŁODOWA.

DIPLOM HONOROWY ·1891-1894· 8 ZŁOTYCH MEDALI.

Czysty produkt naturalny w całych ziarnkach. Fałszowanie więc przez dodanie przymieszek wykluczone.

Przestroga: Żądać i brać tylko Oryginalne pakiety, z napisem: „Kathreiner"

Marka ochronna

Dostać można wszędzie: 1/2 Kilo 25 cent. (50 h.)

JULIAN KURKIEWICZ. Kraków Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, w skromnych jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu. Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. — W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz